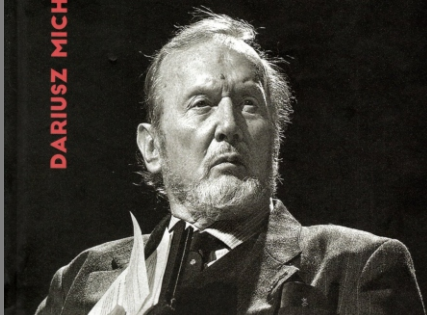


10g  
TEN  
**BRYLL**  
MA STYL

DARIUSZ MICHAŁSKI



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 8(324) Żelów, sierpień 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Ireneusza Kaczmarczyka, Jerzego Marciniaka, Krystyny Mazur, Marii Magdaleny Poczaj, Teodozji Świdorskiej, Pawła M. Wiśniewskiego, Adama A. Zycha

**Andrzej Dębkowski** – *Domorośli tłumacze*

**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (9)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (202)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja Platona – dzisiaj*

**Stefan Jurkowski** – *Matka tka*

**Joanna Friedrich** – *Almodovarove love*

**Andrzej Walter** – *Jak namalować mgłę?*

**Kazimierz Ivosse** – *Bracia od krwi...*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (47)

**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (11)

**Dariusz Pawlicki** – *O powszechności zabijania czasu*

**Karol Maliszewski** – *Szarość i jej zaprzeczenie*

**Mirosław G. Majewski** – *Senne impresje*

**Czesław Długoszek** – „*Jestem z Dębnicy*”

**Jerzy Stasiewicz** – *Dotykanie deszczu przemijania w poezji Anny Czachorowskiej*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

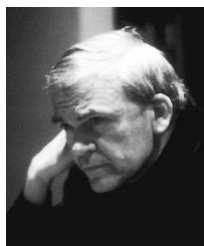


*Z cyklu: Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

### Nie żyje Milan Kundera



12 lipca br. w wieku 94 lat zmarł czeski i francuski pisarz i eseista **Milan Kundera**. Urodził się 1 kwietnia 1929 roku w Brnie.

Od dziecka uczył się gry na fortepianie. W 1948 roku ukończył szkołę średnią w Brnie, potem studiował muzykologię i literaturę na Uniwersytecie Karola w Pradze – musiał je jednak przerwać w 1950 roku z powodów politycznych. Ostatecznie w 1952 roku udało mu się skończyć Wydział Filmowy i Telewizyjny Akademii Sztuk Sceniczych w Pradze, gdzie później pracował jako wykładowca.

Dorastał w czasie II wojny światowej, gdy Czechosłowacja była pod okupacją niemiecką. Od 1948 roku należał do Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, ale po dwóch latach został z niej usunięty za działalność antypartyjną. Te wydarzenia zainspirowały go do napisania powieści „Zart”, która była satyrą na życie w komunistycznym państwie i została wydana w 1967 roku. Już rok później z powodu krytyki systemu jego twórczość trafiła na czarną listę.

Podobnie jak inni czescy intelektualiści, tacy jak Václav Havel, był zaangażowany w Praską Wiosnę. Tamten okres zakończyła interwencja ZSRR i innych członków Układu Warszawskiego (Polska, Węgry, NRD i Bułgaria) w nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 roku. W 1975 Kundera wyemigrował do Francji – najpierw pojechał do Rennes na zaproszenie uczelni, na której wykładał literaturę, a dopiero potem dotarł do Paryża.

W 1979 roku stracił czechosłowackie obywatelstwo po ukazaniu się francuskiego tłumaczenia nieopublikowanej wtedy jeszcze w oryginalnej powieści „Księga śmiechu i zapomnienia”. Wtedy zakazał przekładów swoich tytułów na język czeski.

Czeskie obywatelstwo przywrócono Milanowi Kunderze po 40 latach.

W 1984 roku opublikował swoją najbardziej znaną książkę zatytułowaną „Niezdolność lekkości bytu”, która została uznana za arcydzieło literatury światowej. Cztery lata później powieść została zekranizowana, a w rolach głównych – małżeństwa żyjącego w Czechosłowacji właśnie w okresie Praskiej Wiosny – wystąpili Daniel Day-Lewis i Juliette Binoche.

Ostatnią powieścią napisaną w ojczystym języku była „Nieśmiertelność” wydana w 1990 roku. W następnych latach pisarz nie zezwalał na tłumaczenie na czeski swoich kolejnych książek, a od tego czasu pisał już tylko po francusku. Swoje powieści Kundera konstruował na podobieństwo muzycznych kompozycji – każdą w siedmiu częściach. „Człowiek, którego wiedzie poczucie piękna, przemieni przypadkowy zbieg okoliczności (...) w motyw, który już pozostanie w kompozycji jego życia. Wraca do niego, powtarza go, zmienia, rozwija – jak kompozytor temat swej sonaty” – napisał w „Niezdolności lekkości bytu”.

W październiku 1995 roku otrzymał „Medal Za Zasługi” przyznane mu przez prezydenta Havla – odebrała go Hradczanach żona pisarza. Ostatnią książkę, „Święto nieistotności” Kundera opublikował w 2013 roku. Została napisana po 13. latach milczenia.

Zdjęcie w tekście:  
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Milan\\_Kundera](https://pl.wikipedia.org/wiki/Milan_Kundera)

### Zmarła Wiesława Siemaszko-Zielińska



7 lipca br., po ciężkiej chorobie, zmarła **Wiesława Siemaszko-Zielińska**. Urodzona w Lublinie. Mieszkała w Jeleniej Górze.

Członkini Związku Literatów Polskich Oddziału Dolnośląskiego, Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów z siedzibą w Szwecji oraz Stowarzyszeń Literackich w Jeleniej Górze. Absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego oraz podyplomowych studiów dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Poetka, prozatorka, dziennikarka, pedagog (z II stopniem specjalizacji zawodowej, odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej). Autorka wielu tomów poetyckich i książki prozatorskiej, książki publicystyczno-literackiej, książki poetycko-prozatorskiej, cyklu programów literackich w telewizji regionalnej, publikacji w prasie literacko-artystycznej (min. w *Okolicach*, *Dzienniku Bałtyckim*, *Okolicy Poetów*, *Kulturze Dolnośląskiej*, *Kurandzie*, *Obrzeżach*, *Kuryerze Jeleniogórskim*, *Solec kim Peryskopie*, *Radostowej*, *Gazecie Kulturalnej*, *Akancie*, *Metaforze*, *Palu*, *Liście Oceanicznym* (w Toronto), *Arenie* (w Malmö) oraz w *Nowinach Jeleniogórskich* i *Słowie Polskim* (tygodnikach regionalnych), jak również w kilkudziesięciu antologiach i almanachach (w tym zagranicznych). Kilkakrotnie prezentowana na antenie Polskiego Radia. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Jej utwory tłumaczono na język niemiecki, szwedzki, serbski i ukraiński.

Zdjęcie w tekście: Andrzej Dębkowski

## Konkursy

### Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Georga Trakla 2023

#### Idea

Wiersze Georga Trakla, dzięki swojej sile profetycznej i nowatorstwu języka poetyckiego, w znacznym stopniu wpłynęły na rozwój poezji XX wieku. Przedmiotem poezji Trakla jest sens istnienia, śmierć, zniszczenie i przemijanie. Jest w niej także miejsce na nadzieję.

Postać Georga Trakla wiąże się z Krakowem, miejscem śmierci austriackiego poety. Niezwykle ważny jest też kontekst historyczny, 1914 rok, czas Wielkiej Wojny. Georg Trakl na tym tle staje się symbolem pokoleniowej tragedii zarówno całych narodów, jak i jednostki mierzącej się z egzystencjalnym dramatem.

Twórczość Georga Trakla wpisuje się także w szeroki kontekst współczesnej kultury. Niezwykła wrażliwość twórcza i pełna dramatycznych wydarzeń biografia Trakla stały się inspiracją dla wielu twórców: poetów, pisarzy, muzyków, filmowców, artystów-plastyków.

TRAKL-TAT. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Georga Trakla skierowany jest do poetów, którzy znajdują inspiracje w twórczości austriackiego twórcy.

#### Regulamin

Na konkurs należy nadesłać trzy utwory w języku polskim, w jednym pliku, w formacie PDF na adres: [kontakt@fundacjaurwanyfilm.pl](mailto:kontakt@fundacjaurwanyfilm.pl), do końca 31 sierpnia 2023 roku.

Nazwa pliku z utworami ma być równocześnie godłem autora (**GODŁO\_WIERSZE**).

Godło powinno być umieszczone także w osobnym pliku (**GODŁO\_DANE**) zawierającym informacje o autorze (imię, nazwisko, adres, numer telefonu, notka biograficzna) oraz **oświadczenie** o treści: „Oświadczam, że jestem autorką/autorem wierszy nadesłanych na konkurs TRAKL-TAT. Wiersze nie były wcześniej publikowane, nie były też nagradzane w innych konkursach”.

W tytule wiadomości należy wpisać: **TRAKL-TAT. OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. GEORGA TRAKLA 2023**.

Wiersze oceniać będzie jury w składzie: **Marcin Baran** (przewodniczący), **Małgorzata Lebda** i **Wojciech Bonowicz**. Sekretarzem konkursu jest przedstawiciel organizatora Krzysztof Maćkowski.

Na etapie oceny wierszy jurorzy i sekretarz konkursu nie będą mieli wglądu w pliki z danymi.

Ogłoszenie nominacji do finału nastąpi do **15 października 2023 roku** na stronach internetowych i na portalu społecznościowym Fundacji Promocji Kultury URWANY FILM.

O nominacjach finaliści zostaną powiadomieni przez organizatora.

Laureaci konkursu otrzymają nagrody pieniężne: **I miejsce – 2 000 zł brutto**, **II miejsce – 1 500 zł brutto**, **III miejsce – 1000 zł brutto**. Jury zastrzega sobie możliwość innego podziału nagród.

Wręczenie nagród nastąpi podczas uroczystej gali finałowej w Krakowie, **4 listopada 2023 roku**.

Przysłanie prac na konkurs jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na nieodpłatne wykorzystania utworów w publikacjach pokonkursowych. Jest także wyrażeniem zgody na gromadzenie oraz przetwarzanie danych osobowych dla potrzeb konkursowych.

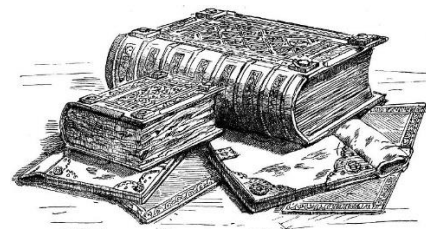
Aktualne informacje o konkursie można uzyskać pod adresem internetowym organizatora:

<http://fundacjaurwanyfilm.pl/aktualnosci/> oraz

[www.facebook.com/FundacjaUrwanyFilm](http://www.facebook.com/FundacjaUrwanyFilm)

Kontakt z organizatorem:

[kontakt@fundacjaurwanyfilm.pl](mailto:kontakt@fundacjaurwanyfilm.pl)





Andrzej Walter

# Jak namalować mgłę?

Proza **Anny Pituch-Noworolskiej** ma w sobie coś nietuzinkowego, wciągającego, jakiś ukryty element narracyjny, który magnetyzuje czytelnika. Nie ukrywajmy jednak, że jest to lektura: stonowana, intymna, bardzo intelektualna, lektura trudna i dość wymagająca dla wytrawnego, potrafiącego się skoncentrować i skupić czytelnika. Sądzę, że jest to spowodowane dość unikalnym stylem pisarskim, jak na dzisiejsze czasy, nawiązującym w sposób wyrafinowany i jakże szlachetny do słynnej polskiej szkoły pozytywistycznej noweli styki, która swego czasu, z początkiem ubiegłego wieku ocierała się obficie o najwyższe literackie laury.

Anna Pituch-Noworolska wydaje się kreować własny styl metaforyki swoich *opowieści – obrazów*, opowieści pełnych: nostalgii, empatii, uczuć i przeżyć, którymi zaraża czytelnika w sposób dyskretny i świeży, skłaniając go w sposób nieuchronny do: myślenia, czucia i głębokiego przeżywania opisywanych zdarzeń czy sytuacji. Autorka w wielu opowiadaniach wręcz szarżuje wzbudzając w czytelniku siły wzruszeń na granicy wytrzymałości, a sztuka ta dowodzi jednoznacznie i jedynie wartości tej literatury i jej oczywistego potencjału. Przeczytajcie opowiadanie „Koncert” z tej części książki zatytułowanej „Druga strona dnia”. To tekst, który mocno i głęboko zapadnie wam w pamięć i serca. Takich tekstów w tej książce jest o wiele więcej.

„Malowanie mgły” **Anny Pituch-Noworolskiej** znów udowadnia w polskiej literaturze, że można dziś pisać ciekawie, zachowując pewne klasyczne kanony wartości literackich, że można zawładnąć czytelnikiem nie zniżając się do taniej rozrywki, pędzącej akcji, czy namiętnej dialogiem rzeczywistości, że można dziś tworzyć literaturę wciągającą i fascynującą przy użyciu języka klasycznego, pięknego, czasami wręcz staromodnego czy starodawnego, ale jednocześnie tak skoncentrowanego, że wiąże to niejako czytelnika z tekstem do ostatniej kropki i słów, aby użyć poetyckiej metafory chcąc uchwycić właściwie siłę tej nowej prozy. Jaka szkoda, że tacy twórcy i tacy autorzy nie mogą wypłynąć na szersze wody literackie w naszym świecie.

Najnowsza książka **Anny Pituch-Noworolskiej** jest literacko czysta i niejako przejrzysta. Epickość prozy autorki cechuje bardzo precyzyjna kompozycja, jedynątkowa akcja, wyrazistość punktów kulminacyjnych i ścisła, sensowna puenta. Dopatruję się u Niej wręcz renesansowego klasycyzmu, ale ukazanego w nieco nowej odsłonie. To jeszcze nie eksplodująca, ale już nabrzmiała mieszanina spuścizny romantyczno-pozytywistycznej (może i dziwna konstelacja, ale w Polsce tak właśnie jest) we współczesnej odsłonie doświadczonej lekarki, lekarki naukowca, lekarki pisarza

i artysty, czasami poetki, autorki nowych wyznań i nowych czasów, koncentrującą swobodę poruszania się po świecie szpitalnych korytarzy równie lekko jak po korytarzach sztuki, wielkich muzeów i spuścizny ludzkości, ale i po korytarzach zwyczajnego ludzkiego życia. Jednym słowem proza połączona z szaleństwem – typowo polski wynalazek.

Autorka w swoich nowelach często wyrazistość punktu kulminacyjnego przesuwając do niewypowiedzianej puenty, do puenty, z którą, jak ze swoją traumą smutku jakiegoś końca zostawia czytelnika z rozmysłem i świadomością. Coś się kończy. Nic nie będzie już takie samo, Autorka dopowiedzenie zostawia czytelnikowi, czytelnikowi, który przecież widział już tak wiele, niemal wszystko, a pomimo to ulega wzruszeniu, emocjom, uczuciom i stanom wyższym. I tutaj jak w soczewce koncentruje się namacalnie talent tej pisarki. Dyscypliną narracyjną, oszczędnym opisem, ale rzetelnym, szczerym i lapidarnym stwarza świat emocji i wyobraźni, do którego nas zaprasza bardzo konkretnie, aby nas później zostawić: a to z pytaniem, a to z dylematem, a to z rozstaniem, ze smutkiem, z zamyśleniem. Znakomite opowiadania. Zapadające w pamięć. A to w nowelach i opowiadaniach bezcenne. Opowiadania, które się pamięta to najlepsze opowiadania.

Te teksty to wydaje się dopiero początek działań twórczych na tej niwie **Pituch-Noworolskiej**. To zacytni, gdyż autorka wciąż walczy o lepszy świat w dziedzinie medycyny i swą nadaktywność realizuje bardzo obficie. Cóż się wydarzy, kiedy skoncentruje się jedynie na pisaniu, przy takim potencjale? Obym był dobrym prorokiem.

Zachwyliła mnie lektura „Malowania mgły” – nie przeczę. To literatura najwyższej próby. Można o tej prozie powiedzieć to, co swego czasu o noweli powiedziała Eliza Orzeszkowa. Znakomicie oddaje to prozę **Anny Pituch-Noworolskiej**:

*Nowela powinna mieć za prawidło ograniczenie się do jak najmniejszej ilości czasu, przeszczerzenia i zjawisk oraz do przedstawienia obranego przedmiotu jak najmniejszą ilością jak najściślej skoncentrowanych rysów. Żadnych tłumów, żadnych powikłań i dociekań. Nie lata, ale moment, nie życie, ale epizod z życia, nie świat, lecz jego ułamek – są właściwymi dla niej przedmiotami. W wykonaniu zaś – żadnych szerokich rozmachów pędzla, żadnej płątaniny rysunku, żadnego nastawiania: ani na myśl, ani na obrazie. Krótko, jasno, możliwie najwykwintniej – o rzeczy nierozległej, z możliwą starannością od innych odosobnionej. Rysy mogą tu być silne, ale muszą zawsze pozostać wykwintnymi, w granicach najwybredniejszego artyzmu, mogą dotykać dalekiej głębi przedmiotu, ale czynić to muszą szybko, lekko,*

*niemal przelotnie. Rzeczy, nawet bardzo ważne i poważne, nowela wskazywać może, ale tylko wskazywać i, zaraz umykając, pozwalać umysłowi czytelnika domyślać się, odgadywać, dochodzić.*

O tak. To dokładnie o tym, czego doświadczyłem czytając „Malowanie mgły”. Czy **Anna Pituch-Noworolska** namalowała mgłę przekonajcie się sami, zanurzając się w tę wytrawną lekturę. Dla mnie namalowała jednocześnie i świat, którego już nie ma, świat uczuć, dojrzewania, poznawania, świeży świat, znakomicie opisany, rozpoznany i powoli, delikatnie odkrywany, jak i świat nowy, który jest i żyje, świat obecny, ale pokazany z oddalenia, z perspektywy poety, artysty, czulego obserwatora, ale jak się to niniejszym okazało również bardzo czulego i świetnego warsztatowo... narratora.

## „Malowanie mgły” (konspekt refleksji po lekturze)

### Część pierwsza MÓJ ŚWIAT

*Tańczące cienie liści* podoba mi się jako całość. Świat dziecka. Kruchy, wątpliwy, ale bezpieczny i spokojny, z dzisiejszych perspektyw nieco nierealny, wyciszony, odległy. Tego świata już nie ma. Było skromnie, ale głęboko duchowo. Inaczej niż dziś. Lepiej? Gorzej? A może... pełniej? Więcej uczuć, wyobraźni, lektur, ciszy...

*Ucieczka z domu ciszy* – znakomite! Opowieść o Mamie często ścisła za gardło. Wzrusza, rozczuła, mocno działa na emocje. – Są rzeczy ważniejsze (!!!) / Odwaga i ucieczka... wspaniały tekst...

*Gazela* – opowieść o miłości. O miłości, ale jakże szlachecko, z klasą, z intelektem, o miłości mądrej, wytrawnej, osadzonej na wrażliwości ludzi na poziomie, ludzi ciekawych świata, zachwycających się światem, ludzi renesansu... świetny pomysł z tymi listami... Dwóch panów i pies – wzruszające, wciągające i ciekawe – kto zrobił zdjęcie

*Kasztany* – poezja w prozie – rewelacja (!!!)

I przejmujące *Odwiedziny* – po co tu przyjechałaś? Ale przecież wszyscy wracamy, ciągle wracamy, coś nas przyciąga do powrotów, do ... jakaś ucieczka przed przemijaniem, a może lubimy patrzeć jak coś przemija – mieszanina lęku, fascynacji, jakaś perspektywa stałości – złudzenie stałości, że niby my jesteśmy STALI, a reszta PRZEMIJA, ... no i często odnajdujemy zniszczenia i zgłiszczą... albo pustkę, ale to oczyszczające

(Dokończenie na stronie 4)

## Jak namalować mgłę?

(Dokończenie ze strony 3)

### Część druga – DRUGA STRONA DNIA

*Gra z cieniem* (to już znałem, ale to zakończenie z Magnolią – rewelacja) / *Nocny dyżur* – dylematy / pytania bez odpowiedzi... mocne i dające do myślenia...

*Koncert* – ...ciekawe opowiadanie – wiem, że je lubisz, że czujesz i widzisz, ale dla czytelnika dobre, ale są bardziej wzruszające – ale... rozumiem Twoje wzruszenie dołą artyści, sami jesteście artystami i nas to porusza

### Część trzecia – TAMTEN CZAS

Uderza znakomita umiejętność poetycznego opisanego rozstania, jakiegoś końca czegoś, tej nieodwracalnej zmiany w życiu, po której nic nie jest albo nie będzie takie samo... jest jakaś magia w takich chwilach, jakaś inspiracja, ekscytacja, jakiś WULKAN...

(!!!) *Ogródnik* – piękne i wzruszające

(!!!) *Krzywy most* – jeszcze bardziej wzruszające

*Szkice florenckie* – dobre, ale dla konesera Florencji

(!!!) *Milczący zmierzch* – piękne, ciekawe i zajmujące

*Wulkan* – świetne opowiadanie na zakończenie

**Andrzej Walter**



Anna Pituch-Noworolska

MALOWANIE MGŁY

**Dariusz Pawlicki**

## O powszechności zabijania czasu

\*\*\*

Miałem 9 lat, gdy czytając po raz pierwszy *Alicję w Krainie Czarów*, a konkretnie opis zwariowanego podwieczorka, natknąłem się na następującą wypowiedź Kapelusznika:

– Ledwo skończyłem pierwszą zwrotkę, kiedy Królowa wrzasnęła na całe gardło: „On zabija Czas! (...)”.

Była to reakcja na wyrecytowaną przez Kapelusznika następującą zwrotkę wiersza dla dzieci:

*Jasne słońce późno dziś wstało,  
Zagrać na trąbce czasu nie miało.  
Więc się zbierają zewsząd gromadnie,  
Za chwilę pewnie zatrąbi ładnie.  
Ożywi wszystkie niedźwiedzie w lesie,  
Znużone główki susłów podniesie.  
Więc chociaż w domu pęka ci głowa,  
Jakże jest piękna ta pieśń słoniowa.*



Rys. John Tenniel

Pamiętam, że zdanie wykrzyżane przez Królową bardzo mnie zaintrygowało. Nie jestem w stanie odtworzyć stanu mojej ówczesnej... wiedzy na temat tak abstrakcyjnego pojęcia, jakim jest czas. Ale w mojej pamięci zachowało się wspomnienie zdumienia dotyczącego tego, że można zabić, to znaczy pozabawić życia Coś, czego nie sposób dotknąć, mało tego – nie można zobaczyć. To że potem dowiedziałem się nieco na wspomniany temat, jest już inną sprawą. Ale i tak poniższe słowa wypowiedziane przez św. Augustyna odnoszą się (nadal) także do mnie:

**Czym jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem.**

*Słownik języka polskiego* opublikowany przez PWN w 1981 r., pośród wyrażen frazeologicznych związanych z czasownikiem „zabić”, odnotowuje także: „zabijać czas”.

I oczywiście podaje, co kryje się za tymi dwoma słowami – „robić coś dla zabicia czasu «zajmować się byle czym, robić coś po to, żeby mieć wrażenie szybszego mijania czasu, żeby się nie nudzić»”.

Zabijanie czasu, jako reakcja na nudę, nie jest w żadnym razie nowym zjawiskiem. Dawało o sobie na długo przed napisaniem przez Lewisa Carrolla dwuksięgu poświęconego przygodom Alicji. To znaczy przed 1862 r. (w lipcu tego roku Carroll opowiedział kilku osobom, nie były to wyłącznie dzieci, wstępną wersję *Przygód Alicji w Krainie Czarów*). A najpewniej czyniono to od zarania dziejów ludzkich. Z tym, że długo było to zjawisko marginalne. Jako że ogromna większość przedstawicieli gatunku *homo sapiens* zajęta była zdobywaniem środków do życia. Nuda nie miała więc do nich dostępu. Nie pojawiała się więc chęć/potrzeba, aby zabić czas. A skoro nie pojawiała się, to najpewniej i samo pojęcie nie było znane ogółowi.

Ale pod koniec drugiego tysiąclecia, w świecie nazywanym Zachodem, nuda stała się bardzo powszechnym zjawiskiem. Nie jest ona może, jako taka „widoczna”. Przesłaniają/skrywają ją bowiem, będące odpowiedzią na nią, rozmaite wydarzenia, często spektakularne. Ich celem jest odniesienie wrażenia „szybszego mijania czasu, żeby się nie nudzić” (o wspomnianych sposobach będzie mowa).

Zabijanie czasu jest jednak zajęciem, jakiegokolwiek by ono nie było, które nie ma końca. Dlatego mówi się o jego zabijaniu, a nie o ostatecznym zabiciu. Koniec z czynieniem tego, ma miejsce wyłącznie w przypadku jednostek. I to wtedy jedynie, kiedy przestają one, z różnych powodów (będzie o nich najpewniej wzmianka), nudzić się. Lecz i wtedy nie można mówić o „zabiciu”, a o zwalczeniu nudy. Chyba, że...

Pojęcie, któremu poświęcony jest niniejszy esej, rzadko jest używane; mimo, że dotyczy powszechnego zjawiska. Najpewniej dzieje się tak dlatego, że zabijanie czasu jawi się (jednak tylko wtedy, gdy zostanie dostrzeżony problem), jako pozostające w jawnej sprzeczności wobec pragnienia jak najdłuższego życia, przejawianego przez ogromną większość ludzi i to, w dominującej części przypadków, przez całą ich egzystencję. A przecież, jakby było tego mało - owo zabijanie wygląda wręcz na działalność szkodliwą. Do tego wymierzoną przez indywidualnego człowieka w samego siebie. Nie dość bowiem, że czas jaki ma on do „dyspozycji”, mniej czy bardziej, zostaje ograniczony, to jeszcze za sprawą jego zabijania, ulega „przyśpieszonymu” upływowi (o tym, że w rzeczywistości jest to czasu marnowanie, w tym miejscu jedynie wspomnam).

Ktoś mógłby powiedzieć, że zabijanie czasu – efekt nudzenia się, w skali społeczeństwa, tego czy owego, jest jednak sprawą marginalną. No bo przecież tyle się dzieje, życie wręcz wre. Tak jednak, moim zdaniem, nie jest! Otóż...

(Dokończenie na stronie 8)

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (11)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

„Wyszedłem i szedłem w stronę postoju taxi. Ale wpięrow wstąpiłem do sklepiku i kupiłem 12 piw (mocny Okocim. Chciałem najpierw wódkę, ale przecież nie piłem jej latami, w ogóle nie piję przy takich prochach – wódka?). Tyle akurat zmieściło się do torby. (...) Czekałem na taxi i nagle, natychmiast zjawiła się. (...) Po kilku metrach zauważyłem samotną kobietę. Kierowca stanął, a ja do niej: – Czy łaskawa dama nie pojechałaby ze mną na nocny spacer? I wyjąłem dwa piwa. (...) Ona zatrzymała piwo, ale twardo powiedziała: – Skąd taki menel może mieć pieniądze?! A ja jestem droga!“. Czyli przypadkowi ludzie, jak i kurwa uliczna, uznawali Jurka na tym etapie życia za menela. Nie wyobrażam sobie, jak mógł wtedy wyglądać; dla mnie zawsze zadbane, pachnący, ogolony, elegancki... Lecz wówczas jechał na śmierć (do Ilina, rodzinnej wsi). „Zaciągnę sznur na własnej szyi? Piwo i prochy – bełkot dla umysłu, równowagi i rozsądku?“. Co się z nim stało?!

Nadeszły jeszcze trudniejsze chwile (tak oceniam na podstawie listów). Jednak Leszin mimo wszystko trzymał się ostatniej chyba nitki życia: edytorstwa. Myślał o publikacjach, wydawaniu poezji (religijnej, choć także poetów „przeklętych”, noblistów), z drugiej strony „chodzący za nim” dziwne (przynajmniej w moim odbiorze) stany religijne, skutek owego „nawrócenia się”. Z trzeciej jeszcze strony wyrzucał z siebie nieustanne cierpienie, że ongiś dał się uwieść ideologii marksistowskiej, że popularyzował idee Lenina, ustrój socjalistyczny (jest na ten temat spory przedruk we wspomnianym rozdziale „Autobiografia”). Ta mieszanina wybuchowa gromadziła się w biednym Jurku i doprowadzała go do rozpaczy: „A ja jak taki głupol służyłem poetom! Po co?! A Ojczyzna? Kochany, ja chyba zwariuję! Nie do opisanania ani opowiedzenia! Już tylko zostały mi licznice” (list z 12 czerwca 2003). Podobnie formułuje myśli rok

później: „Żyłem jak głupiec, opętany poezją i sensem swojego działania (z Tobą). Teraz tylko gorycz” (list z 29 sierpnia 2004).

Z mojej winy (jeśli tu mówić o winie) zawiązały się bezpośrednie kontakty z Jurkiem. Wolałem zachować w pamięci to, co kojarzyło się z Leszinem dobrze, pozytywnie. O tym, co się z nim aktualnie dzieje w latach 90., 2000., dowiadywałem się od Andrzeja Waśkiewicza, do którego Koperski od czasu do czasu, zwykle „pod dobrą datą”, dzwonił. Do mnie niekiedy trafiały jego listy, ale głównie jako szefa oficyny „Anagram” lub na firmówkach redakcji „Integracji”. Ostatni, odręczny otrzymałem 14 lipca 1998 r. Napisał: „Eugeniusz, to już 100 lat. Właśnie oprac. Testament – 13 XII 1999 ogłoszę go. Dzięki za wspomnienie i wierzę, że uda mi się tę Antologię wydać. Czuję się podle, leczę się – depresja (i alkohol). Tyle. Całuję, bardzo Ci życzliwy Jurek Koperski”. Notabene listów od Jurka mam pękata teczkę. Siadłem do nich przed chwilą i raptem wrócił tamten czas. Pojawia się niepokładany, krzykliwy Leszin i sympatyczne, niekiedy wręcz czułe zdania wtrącone lub zwroty kończące jego epistoły. Parę przykładów. „Jaki Ty jesteś nieznosny, mówię Ci. (...) mówiłem, abys spał u mnie, byśmy pogadali, a Ty wciąż uciekasz, a potem milczysz miesiącami. (...) Czasami pomyśl, że jestem” (8 XII 1982). „Twój prawie-że paszkwil w »Poezji« bardzo zaszkodził »Integracji» (...). Bardzo niewdzięczny jest ten Twój artykuł. (...) Nie sądziłem, że masz tyle nienawiści, pretensji do »Int.«, w ogóle do mnie, Twoje zapewnienia ustne czy w listach są śmieszne po tym, co wypisujesz” (21 IV 1981). „Eugeniusz, tak nagle jesteś i już Cię nie ma. Szkoda, że nie przesiedziałem w Warszawie chociaż nocy. Coś Cię gna, pędzi, szalejesz”. Gdy w 1981 r. znalazłem się w wojsku, Jurek list zatyłował „Mój Drogi Wojaku, obrońco granic polskich”. Lecz dalej już leci: „Jak mogłeś pisać o mnie jako panu szpakowatym. Czy Ty mi się w ogóle przyjrzałeś (...), zbyt byłeś frywolny, a tego nie mogę znieść. (...) Wygłupiłeś się, Eugeniusz, i ostrzegam Cię, że jeśli jeszcze raz takie głupoty będziesz pisał o mnie, to zerwę z Tobą” (19 III 1981). I charakterystyczne (a liczne) telegramy z określeniami: „Ty chyba sobie żartujesz” lub „Jesteś niepoważny, jeśli nie wysłałeś...”, czy „Jesteś wciąż niepoprawny i niepoważny – Leszin”.

Ale nie chcę tak kończyć. Napiszę o Magdalenie, jego córce. Uczestnicząc w licznych imprezach, seminariach literackich, gdzie poznałem przyszłe sławy polskiej literatury, zauważyłem, iż panował zwyczaj, właściwie był to niemal obowiązek, że każdy poeta, któremu Leszin wydał zbiorek, musiał na dwóch egzemplarzach napisać dedykację. Ta ważniejsza (Jurek zabierał ją ze sobą) była specjalnie dla Magdaleny, wówczas dziecka, którego fotografię czasem „upchnął” w jakimś wydawnictwie lub ozdobił nią almanach kultury studentek. W ten sposób Leszin wciągał Magdę w swoje kontakty, w swoje życie wydawcy. Lecz może wyszło jej to na dobre? Wśród jego niektórych listów do mnie znajdują dopiski: „Pozdrawiam gorąco ciebie i Małgosię, pa, pa, pa Magdusia”, są wspominki o zbliżających się

urodzinach córki albo po prostu o tym, że dziecko już śpi. Mam dwie kartki od niej zczynające się od „Kochany Wujku” lub „Drogi wujku Eugeniuszu” z podziękowaniem za list z życzeniami świątecznymi. Gdy Magdalenka dorosła, najpierw wspólnie z ojcem, a potem samodzielnie podjęła działalność wydawniczą. Niedawno jako edytorka przyjechała na spotkanie do zielonogórskiej księgarni „Norwida”. I oby w tym dziele wytrzymała. Książek z dedykacjami poetów jednak nie pamięta...

Jerzy Leszin-Koperski, ur. 10 sierpnia 1935 w Ilinie k. Płońska – zm. 17 marca 2013 w Warszawie. Wybitny edytor, poeta, animator życia literackiego. Ukończył polonistykę na UW (rozpoczął na UMK w Toruniu). Studiował też historię sztuki na UAM w Poznaniu. Od początku swej działalności związany z ruchem studenckim (klub „Hybrydy”), pracował też w MAW. Założyciel Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, redaktor naczelny „Orientacji”, „Integracji” i in.

## Jalu Kurek

To był pierwszy poeta polski – myślę o poważnym, znanym i uznanym autorze, wręcz historycznym – który do mnie napisał. A dokładnie: odpisał na mój list. Odpowiedź przyszła do domu w Zbąszyniu 27 grudnia 1980 roku. Jalu Kurek, jeden z twórców Awangardy Krakowskiej, zechciał odezwać się do nieznanego mu, początkującego poety. Ucieszyłem się bardzo, że pisarz postanowił potraktować mnie poważnie. Na marginesie wtrącę, iż w dotychczasowym życiu przekonałem się o prawdziwości potocznego stwierdzenia, że „do gazet piszą tylko dzieci i wariaci”. Zdarzało mi się bowiem parę razy naiwnie wysmażyć tekst, list, protest, i wysłać na adres znanych postaci, ba, osobistości. Także do twórców. Okazywało się jednak, iż żadne odpowiedzi nie przychodziły. Deklaracja: nie cierpię ludzi, którzy nie odpowiadają na listy, także elektronicznie!

Do Jalu Kurka napisałem poruszony wydaną przez niego w 1978 r. w wydawnictwie LSW chudą książeczką pt. „Godzina X. Rzecz o umieraniu”. Liczy tylko 59 stron, ale jest po prostu wstrząsająca. Jeszcze nikt tak dobitnie i tak dramatycznie nie napisał o bezsensie śmierci. O naszym odejściu. Detalicznie, konkretnie. To rodzaj poetyckiej prozy podzielonej na różne wątki. Tu i ówdzie okraszona wierszami J. Kurka. Książka musiała wzbudzić zainteresowanie, gdyż 10-tysięczny nakład został w 1984 roku wzmocniony 5-tysięczną pozycją pt. „Pochodnia” składającą się z dwóch części: wierszy o matce pt. „Syn Róży” oraz wznowieniem „Godziny X”.

Mam obie, gdyż w tamtym okresie życia po prostu wykupywałem w księgarniach dziełko Jalu Kurka i rozdawałem znajomym, o których myślałem, że udźwigną tę tematykę.

A zatem poruszony treścią „Godziny X” zdecydowałem się na list.

cdn.

# Teodozja Świdarska

## Póki żyje zielone

Kiedy wiatr zdmuchnie ostatnie liście  
może nas już nie być  
Nikt ich nie wrzuci do kosza  
choćby sfrunęły obok – przytulisko  
dla stworzeń

Kosz trzyma się jeszcze prosto  
nadmiar śmieci w innym ujęciu  
na całej ziemi i w oceanach tony  
żelaza płetwy z brzuchami plastiku

Coś przecież po nas zostanie

Rdzewieje czyjaś umiejętność –  
kształt wymyślony na gorąco  
Stare przeszło wieje chłodem  
Między nami mury podziały  
nie/trwałość granic – po nas tylko  
kamienie na swoim w milczącej  
zgodzie obojętność dla świata

Jeszcze żyje zielone  
jak czułość w ogrodach pamięci  
Powraca z dobrem w przebudzeniu po nocy  
– nadzieją  
na uśmiech słońca – póki nam  
świeci – tak po prostu – za nic

## Dal coraz bliższa

Wydaje się być bardzo blisko  
na wyciągnięcie ręki  
Wystarczy sięgnąć gdy nagle  
z myślą jak ściana  
wyrasta – niemożliwość

W zwątpieniu jawi się  
nikłe światło – biegniesz  
ku niemu i zderzasz się z szybą  
(bez) znieczulenia  
jakbyś się został w przedśionku  
do serca matki –  
dla ciebie miejsca zabrakło

Jeszcze chcesz wierzyć w jasność  
otwierasz się na świat lecz jemu  
rosną ściany nie do przebicia  
Drzwi okiennice maski teatru

kurtyna opada  
jak szlaban czasu – na drogę  
co nas łączy i od siebie oddala

## Licz na dzisiaj

Jutro jest przereklamowane  
Nie wierz słowom – *od jutra za darmo*  
choć market nie kłamie  
Jutra nikt nie doczeka

Jeśli dożyjesz do rana  
– zbudzi cię dzisiaj  
i może kazać zapomnieć  
o wczorajszych planach

Żyje się tylko dzisiaj  
i nie umiera jutro  
Nikt jutra nie zobaczy  
choćby wyglądał przez okno  
wychodził na drogę  
sercem wypatrywał aby przywitać

Nie odchódź – *do jutra*  
powiedz – *zaraz wracam*  
tak będzie łatwiej  
nie(do)czekać  
nawet końca świata

## Odloty z Cogito

Patrzę przed siebie oddycham  
jedwab wiatru na twarzy czuję  
jestem tutaj – jednak niecało  
jakby ukradkiem  
z czasoprzestrzeni umykam  
by zanurzyć się całkiem  
w porywającym strumieniu myśli

Łatwo ulec odlotom z Cogito  
trudniej zawrócić nakazać przylot  
Nie ujarzmisz myśli cudzych  
choćbyś je łamał z opłatkami  
i dzielił wspólnym oddechem

Jedynie siła uczuć – ich prawda  
do życia przywraca w pełni  
choćby miało być ono  
chwilą z wiatru jedynie

## Kiedy to było

Śni mi się sprawdzian z historii  
(wciąż myślę się w datach)  
Skąd niechęć do tych pozamykanych  
na cmentarzach w księgach?  
(zaranie – kres)  
ciekawsze co pomiędzy

Czym dla świata nasze daty –  
ważne aby przed zniknięciem  
tworzyć – nie po/tworzyć  
Zaglądam do jaskini by się uczyć  
od/cieni prawdy w świecie pozorów  
Tukidydes pokazał jak czerpać ze źródeł  
i jak się przyznać do błędu

*Primum non nocere* niech będzie  
przykazaniem dla ludzi  
Hipokratesie – jak leczyć zranione dusze  
którym los lub człowiek za/szkodził?



# Ireneusz Kaczmarczyk

## Książki

najważniejszą piszę o sobie  
o tobie będzie najciekawsza  
i nim jak wystarczy czasu  
o nas jeśli zdążymy  
o was jeśli się spotkamy  
resztę zabijemy

## Wigilia [2020]

już się odbyła spotkaliśmy się  
w większym gronie przełamali  
ręce a nawet kręgosłupy  
wśród nocnej ciszy rozchodzi się  
wciąż ich trzask pod kościołem  
broniliśmy tradycji tak blisko  
siebie jak przykazał Bóg morda  
w mordę aż truchlała moc  
z czułością obiecaliśmy sobie  
więzienie i z serca śpiewali  
narodową kolędę *wypierdalać*  
stoimy po dwóch stronach  
opłatka gwiazda świeci nam  
znowu ze wschodu królowie  
gromadzą sobie dary podobno  
z okazji jakichś narodzin których  
pewnie nie doczekamy wszyscy  
a na które nadszedł już czas

## Droga krzyżowa [2022]

musisz wiedzieć że od tego  
roku będzie dłuższa niż  
zwykle Mariupol Iripień Bucza  
nie wiadomo ile stacji  
wytrzymasz zanim w piątek  
strzałem w tył głowy ktoś  
nie wyznaczy kolejnych  
tym razem nie wciągną cię  
nawet na krzyż więc się nie  
dowiesz za kogo umierasz  
może ktoś za to rozpozna  
ciebie rozgrzebie grób  
i wybląga abyś nie czekał  
aż z martwych wstaniemy  
sami tylko szedł dalej zanim  
ta ulica przejdzie przez  
nasze serca bez ciebie

## Zmiana [2022]

*wiersz osobisty do (pani poseł) Anny Milczanowskiej*

kiedy podniosłaś rękę  
w triumfalnym geście  
po raz pierwszy  
byłem zdziwiony

kiedy podniosłaś rękę



w triumfalnym geście  
po raz drugi  
poczułem żal

kiedy podniosłaś rękę  
w triumfalnym geście  
po raz trzeci  
poczułem lęk

kiedy podniosłaś rękę  
w triumfalnym geście  
po raz czwarty  
poczułem gniew

kiedy podniosłaś rękę  
w triumfalnym geście  
po raz kolejny  
byłem przerażony

tym co mogę poczuć  
kiedy ktoś w tryumfalnym  
geście podniesie rękę  
przeciwko tobie

## Bucza

układam wiersze  
słowa w schody  
prowadzą do serca

schodzę odwalam  
kamień dotykam  
wracam zapisuję

dziś samo  
podchodzi do gardła

## Maligna

nocą przyszła wiosenna burza  
obudziłem się w Azowstalu  
wybuchy jeden po drugim  
przerywały oddech *obudź się*  
błagałem siebie *snem jest*  
*wczorajszy dzień* wyszeptaly  
ruiny otworzyłem oczy tak  
bombardowanie trwa nadal

## Koniec świata

jest już za wsią Ołeniwka  
idziemy dalej przez Izium

wszyscy w imieniu swoim  
nieżywych i zagubionych

zaklętych w imieniu Boga  
i bezimiennych poza nim

tych co z tyłu zostali  
i co tyłem do wszystkiego

tych którym brakło słów  
i tych co ich nie szukają

idziemy nieuchronnie  
każdy w swoje miejsce

## Urodzinowy wiersz

nieopodal ulicy Poetów  
cicho zatrzymał się tramwaj  
ja też nie mam już dziś  
zbyt wiele do roboty

nieszczęścia chwilowo  
mnie omijają a szczęścia  
nie są aż tak dotkliwe  
na krawędzi snu wciąż  
się coś wyłania a coś  
pozostaje niewidoczne

może trzeba tak będzie  
zrobić jeszcze z każdym  
dnem z każdą godziną  
każdą minutą tak jakby  
miała być już ostatnią

## Wiersz

odślania poeetę  
człowieka

wystawia na to  
co jeszcze nieludzkie

wkłada między  
oddech a oddech

jeśli zginie  
nie tędy droga

jeśli przeżyje  
jest nadzieją

a jeśli nie wróci  
możesz iść dalej

po śladach

## Spotkanie autorskie

*ile się pisze taki wiersz*  
dziesięć dwadzieścia lat

*ile się zapisuje taki wiersz*  
dziesięć dwadzieścia minut

*ile się czyta taki wiersz*  
dziesięć dwadzieścia sekund

możesz go teraz w sobie  
zamknąć albo otworzyć

## Święta spowiedź

komu nam to wszystko  
opowiedzieć  
nie mając pewności  
że podczas rozgrzeszenia  
ujrzę jeszcze ludzką twarz

# Maria Magdalena Pocgaj

\* \* \*

Spotkałam go w alei ciężarnych lip  
pełnej kaczego zgiełku  
po porannym deszczu  
miał wytarte ubranie  
buty oblepione zbutwiałymi liśćmi

jak chłopiec z minionej epoki  
wlokący na sznurku drewniane autko  
szedł wpatrzony w mokrą ścieżkę  
i ciągnął za sobą park

\* \* \*

Kolczasta akacja  
drapie niebo  
w podbródek  
z ranki w chmurze  
sączy się strużka światła

\* \* \*

Kiedy prószysz deszcz  
myśli mam takie bose  
że tylko wziąć je na ręce  
i tobie zanieść

\* \* \*

Jesteśmy dziećmi gwiazd  
ulepionych ze szlachetnych kruszców  
opisanych złotymi strofami  
jednak świecić nie potrafimy  
zaobrączkowani w układach podwójnych  
depjemy święte prawa  
stłoczeni w plejadach  
żywym samotni i poranieni  
przeraźliwie głodni miłości  
dryfujemy po omacku  
między galaktykami przeznaczenia  
często  
z czarnymi dziurami  
zamiast serc

\* \* \*

Z naszej miłości została ruinka  
taka pozał się Boże  
kiedy się nad nią pochylam  
i zanurzam dłoń  
w spopielałej garstce niczego  
dziwię się że tak długo  
szepem podpierałam walące się ściany  
nakazując sercu szorowanie schodów  
mebli polerowanie na błysk

tak bardzo lubiłeś porządek

# O powszechności zabijania czasu

(Dokończenie ze strony 4)

\*\*\*

Na ludzką egzystencję, obok spraw związanych z zapewnieniem jej podstaw, składa się wypoczynek (najczęściej przybiera właśnie postać zabijania czasu). W zależności od epoki w dziejach ludzkości, jak też przynależności do tej czy innej klasy bądź warstwy społecznej, a także wykonywanego zawodu, proporcje czasowe między wspomnianymi elementami/aspectami były i są różne. Choćby w przypadku rzymskich legionistów, którzy w czasie pokoju (nie było go wiele), po ćwiczeniach, czy po pracy przy budowie dróg i umocnień, dysponowali czasem wolnym. A wtedy zabijanie czasu najpewniej stawało się sprawą pilną. Diametralnie inaczej było oczywiście w czasie działań wojennych, szczególnie podczas... bitwy. Zwłaszcza w tym ostatnim przypadku czas przyspieszał i pędził gwałtownie (dla niejednego zatrzymywał się Nagle).

Chłop pańszczyźniany, w tym wielkim majątku na Ukrainie, dajmy na to w drugiej połowie XVII wieku, w okresie intensywnych prac rolnych, czy to siewów, żniw czy orki, najpierw na pańskim, potem na swoim, nudy nie zaznał – czuł przede wszystkim zmęczenie. Sytuacja odmieniała się jednak znacznie zimą. Wówczas to pracy było zdecydowanie mniej. I po początkowym zachwycie nad częstym nicnierobieniem, zaczęła raz po raz powracać sprawa zabijania czasu. Dla właścicieli majątków, nie tylko tych wielkich, sprawa zagospodarowania czasu wolnego była znacznie istotniejsza. Mieli go bowiem wyjątkowo dużo. Czas więc zabijali między innymi uroczystościami rodzinnymi, balami, polowaniami. One to, obok wielu innych czynników, współtworzyły kulturę szlachecką.

Dziewiętnastowieczny górnik, powiedzmy na Górnym Śląsku lub w Walii, po długiej wyczerpującej szychcie, nie miał czasu na nudzenie się – starał się zregenerować siły, aby w dniu następnym móc podjąć ten sam wysiłek. No może w niedzielę, po nabożeństwie pojawiała się kwestia zagospodarowania czasu wolnego. Lecz jego zabijanie mogło mieć miejsce jedynie wówczas. Wykonując przez sześć dni w tygodniu ciężką i niebezpieczną pracę, w jeden wolny, wybity z rytmu, najpewniej miał problemy z zagospodarowaniem czasu.

\*\*\*

Nikt chyba nie lubi nudzić się. Osobiście nie znam nikogo takiego. O nikim takim też nie słyszałem (mimo tego, a może właśnie dlatego, nie mogę odrzucić możliwości istnienia kogoś takiego). Przeżywanie nudy/nudzenie się, jest więc bardzo niepożądane. Ale ludzie stosunkowo rzadko czynią Coś powodowani

zainteresowaniem, czy wręcz pasją. O wiele, wiele częściej - poczuciem obowiązku bądź koniecznością, czy wręcz przymusem. Lecz gdy te przyczyny nie dają znać o sobie, życie ogromnej większości przedstawicieli gatunku *homo sapiens*, w mniejszym bądź większym stopniu, wypełnia nuda (jest to, jakby nie było, smutna konstatacja). I uważam tak, nie tylko na podstawie własnych obserwacji. A idąc dalej tym „tropem” stwierdzę, że zabijanie czasu jest niezmiernie „czasochłonnym” zajęciem zdecydowanej większości ludzi zamieszkujących tę część Świata, która od kilku pokoleń zna następujący podział dnia osoby czynnej zawodowo: praca, wypoczynek, sen.

Czytanie, oglądanie filmów dokumentalnych, o ile nie służy zdobywaniu wiedzy, rozwijaniu zainteresowań, nie jest niczym innym, jak zmaganiem się/próba radzenia sobie z nudą, tym narastającym, ale nie odwiecznym, mimo wszystko, problemem! Tak jak i oglądanie filmów fabularnych w kinie, słuchanie muzyki w sali koncertowej bądź w domu, oglądanie meczy piłkarskich na stadionie, albo przed telewizorem.

Wstępem do zabijania czasu często jest pytanie: „Co dziś leci?” Pytający/pytająca kieruje je do osoby wertującej programy telewizyjne czy repertuary kinowe bądź teatralne. Ale to pytanie, tyle że nieco inaczej sformułowane, może również dotyczyć wernisaży lub finałów wystaw urządzanych w galeriach, albo muzeach na koniec tygodnia, z reguły w piątek.

Dla osób prowadzących walkę z czasem, to znaczy dla jego zabójców, efektywniejszymi sposobami służącymi temu, efektywniejszymi od spędzania czasu przed telewizorem, są te, z którymi dodatkowo łączy się jeszcze czas potrzebny na „zabiegi garderobiane” oraz dojazd i powrót. Albowiem w przypadku „ogładaczy” kina domowego, walka z nudą dokonuje się w obrębie mieszkania. I w grę nie wchodzi, chociażby wspomniane zabiegi.

Przejmujący/dojmujący jest widok, gdy po pięciu dniach, przynajmniej w 1/3 wypełnionych rutynową pracą, ludzie stają, że tak powiem, oko w oko z dwoma wolnymi dniami. I to właśnie wtedy, z o wiele większą niż dotąd intensywnością, dokonuje się zabijanie czasu. Biorą w tym udział, dosłownie, wszyscy. Bo i ci oglądający telewizję, spektakle teatralne czy operowe, filmy w kinie, zawody sportowe, uczestniczący w koncertach muzyki klasycznej bądź rozrywkowej, jak również słuchający jej w zaciszu domowym, a także czytający.

Niektóre z powyższych sposobów spędzania wolnego czasu mają charakter wręcz masowy. Jak choćby oglądanie przez kilkumilionową widownię tysięcy pięćsetnego szóstego odcinka jednego z dziesiątków seriali przedstawiających wymyślone (przez scenarzystów) życie fikcyjnych postaci. Gdy tymczasem oglądający owe serie, mają do czynienia z własną egzystencją. Do tego niczego z owych seriali, nie dowiedzą się (ich autorom i producentom nie chodzi o przekazanie wiedzy, ale o wypełnienie czasu antenowego tym, co nie odstraszy zabójców czasu). Temu samemu służą rozmowy o niczym. Wynikłe jedynie z niechęci do tego, aby pomiędzy

dwiema czy kilkoma osobami zapanowało milczenie. Prowadzi się wówczas rozmowy bez jakiegoś, choćby zarysowanego, tematu (nie chodzi bowiem o rozważenie jakiejś kwestii/rozwiązanie problemu). Właściwie nie są to rozmowy, a jedynie prezentacje zaobserwowanych/zasłyszanych zdarzeń. Nie docho- dzi się więc do żadnych konkluzji, nie formuluje wniosków.

\*\*\*

Nudę zwalczą się, to znaczy zabija czas, nie tylko przy użyciu nowoczesnych środków technicznych, takich jak radio, telewizja, jak i tych najnowocześniejszych – Internet, iPod. Bardzo często służy temu również poczciwa książka (we wcześniejszych epokach, szczególnie przed wynalezieniem druku, w tej roli występowała rzadko. Czemu innemu bowiem służyła). Niejedna osoba znajdowała się w sytuacji, gdy zmagając się z narastającą nudą, wodziła wzrokiem, coraz bardziej zniecierpliwiona, po półkach, we własnym mieszkaniu, z nadzieją, że w końcu natrafi na jakąś publikację, której tytuł sprawi, że pojawi się ochota, aby po nią sięgnąć. A to dlatego, że nie była ona jeszcze dotąd czytana, albo iż jej treść została już zapomniana.

Racz zauważyć, Szanowny czytelniku, jak wielu ludzi jest zaangażowanych w zabijanie czasu. Należy przy tym wziąć pod uwagę zarówno zastępy autorów (rozmaitego rodzaju), aktorów/wykonawców, reżyserów, konferansjerów itd., jak też armię osób odpowiedzialnych za organizację owej rozrywki. To znaczy personel muzeów, filharmonii, teatrów, oper, sal koncertowych, galerii wystawienniczych, kin, stacji telewizyjnych, rozgłośni radiowych, redakcji czasopism i wydawnictw.

Dostarczanie sposobów na zabijanie czasu stało się na Zachodzie niezmiernie ważnym zajęciem - drugim pod względem ważności po gospodarce; a przed ochroną zdrowia. Nuda daje się bowiem we znaki, w większym czy mniejszym stopniu, każdemu; stale i bez względu na wiek czy przynależność pokoleniową. Zaś kłopoty ze zdrowiem niektórych omijają, przynajmniej przez pewien czas.

We wspomnianej części świata, sprawami kultury, w zdecydowanej większości krajów, zawiaduje ministerstwo kultury. Pominę oficjalne zadania, jakie są stawiane temu urzędowi, i wspomnę o jednym nieoficjalnym (nie wiem jednak czy uświadamianym sobie przez osoby, nie tylko nimi kierujące, ale w ogóle w nich zatrudnione). A jest nim organizowanie czasu wolnego obywatelom, aby, jeśli nie w ogóle, to jak najmniej się nudzili. Nie chodzi jednak, jak sądzę, wyłącznie o troskę o obywateli, ale także o to, aby w trakcie nudzenia się, nie przyszły im do głowy jakieś „głupoty”. Najlepiej bowiem, aby po pracy, a przed (mocnym) snem, bawili się. Wręcz zabawili się (na śmierć). Hasłem (nie sformułowanym jednak) pod jakim działają organizatorzy wolnego czasu, jest: Jak najwięcej zabitego czasu: minut, godzin, dni, lat.



Przy takim, jak powyższe, podejściu do czasu, a tak naprawdę do życia, nie ma jednak mowy o przystąpieniu/przysięgnięciu. A to po to, aby zastanowić się nad własną egzystencją, nad swoim stosunkiem do Świata, bliźnich... Choćby zastanowić się... A może także, i to byłoby pożądane, sformułować jakąś refleksję dotyczącą siebie. Może jej wynikiem byłaby chęć dokonania zmiany...

Właśnie „pograżenie się w myślach, rozmyślanie, rozpamiętywanie, medytacja; przyglądanie się czemuś w skupieniu” (*Słownik języka polskiego*; PWN, Warszawa 1978), to znaczy kontemplacja, była zdaniem Arystotelesa największym dobrem. To jest tym, czym powinien zajmować się człowiek w czasie wolnym. Pracować należy tylko po to, aby móc dysponować czasem na... kontemplację.

\*\*\*

Powszechnie dąży się do uniknięcia nudy. Marzy się/oczekuje/liczy się więc na Coś przeciwnego. Ale jednocześnie warto wskazać, że nuda, paradoksalnie, miała jak najbardziej korzystny, wręcz stymulujący wpływ na rozwój kultury. Choć można spierać się na temat rozmiarów owego wpływu: czy był on znaczny czy też bardzo znaczny, a może nawet dominujący. I nie chodzi o to, że wpływ ten był wynikiem tego, że artyści, ludzie pióra nudzili się. To znaczy, że czas, jaki spożytkowywali na stworzenie tego czy owego, był właśnie czasem zabijającym. Absolutnie, nic z tych rzeczy. Zabijanie czasu nie sprzyja bowiem równoczesnemu tworzeniu/stwarzaniu. To, co jest jego efektem cechuje błahość, miałość. Nie ma w nim znamion wielkości, nie ma Iskry. Tej iskry, tego Czegoś, które sprawia, że nie przechodzimy obojętnie obok jakiegoś dzieła; że swoją treścią i formą przyciąga naszą uwagę. Na ten temat Andrzej Kijowski napisał w *Dzienniku* jednoznacznie, wręcz kategorycznie:

Coś, co powstaje z przymusu, z nudy, nie może być sztuką.

Efektorem nudzenia się, owocującego potrzebą zabijania czasu, z powyższego powodu, (chyba) nigdy nie jest Nic twórczego. Inaczej jednak być nie może, skoro chodzi jedynie o sprawienie wrażenia/oszukanie się, że czas płynie szybciej.

Natomiast wspomniany bardzo korzystny wpływ nudy na kulturę, wiąże się, i to bardzo ściśle, z odbiorcami rozmaitych jej przejawów. Z tymi tłumami, które stanowią publiczność teatrów, kin, sal koncertowych, a przede wszystkim są telewidzami, nie wspominając o radiosłuchaczach i czytelnikach. Bo to oni nudząc się i szukając sposobów na zabijanie czasu, stwarzają ogromny popyt na, chociażby, dzieła sztuki, utwory literackie i muzyczne. Nie napotykając takiej sprzyjającej sytuacji, to znaczy nudzących się potencjalnych odbiorców, twórcy byłiby skazani na tworzenie do przysłowiowej szuflady. A że bardzo często jest zupełnie inaczej, mają więc możliwość czerpania dochodów, mniejszych bądź większych, z wytworów swej wyobraźni

(choć nie brakuje i takich, niejednokrotnie wybitnych, którym za życia nie dana w ogóle była/jest taka możliwość).

\*\*\*

A przecież może/mogłoby być inaczej jeśli chodzi o kwestię nudy! Ale, aby ta inność dała o sobie znać, niezbędne są zainteresowania, najlepiej – pasje, twórcze pasje. To znaczy takie, które nie są, na przykład, sportowymi, kolekcjonerskimi, ale których efektem jest rozszerzanie zainteresowań, poszerzanie wiedzy. Najlepiej jednak, kiedy ma miejsce tworzenie Czegoś. Odnosnie poprzedniego zdania przytoczę zaskakujący (najprawdopodobniej nie tylko według mnie) pogląd wyrażony przez Constanina Noicę. Otóż uważa on, że „czytelnikom gazet i oglądaczom telewizji należałoby podarować wieczność, jako rekompensatę za to, że nie potrafili niczego dokonać, a więc zrealizować się” (Gabriel Liiceanu, *Dziennik z Păltinișu*; Pogranicze, Sejny 2001). Może wtedy coś by stworzyli, nadając swemu życiu sens. Zaś jednostki twórcze mogą odejść ze świata doczesnego z podniesionym czołem. Pozostawiając za sobą oglądaczy telewizji wpatrzonych w migające ekrany, czytaczy gazet – zapatrzonych w, mniej czy bardziej, kolorowe periodyki.

Rzecz jasna nie każdy musi/ma/choć być Albertem Einsteinem, który jako człowiek dojrzały doszedł do wniosku, że szkoda czasu na ścielenie łóżka, golenie się, a pewnie i sznurowanie butów. Wszystko dlatego, aby zyskać więcej czasu na pracę naukową. Nie tracił więc czasu na zabijanie czasu. Nazbyt mu na nim bowiem zależało.

Zabijanie czasu nie dotyczy każdego człowieka. Są przecież ludzie (to fakt, że nieliczni) mający niewielkie problemy z zagospodarowaniem czasu, jaki pozostaje im po śnie i pracy zawodowej. Ich pasje, zainteresowania sprawiają, że rzadko zadają sobie pytanie: Co by tu...?, ewentualnie: A może by tak...?

Oby było ich jak najwięcej!

## Dariusz Pawlicki



Rys. Barbara Medajska

Karol Maliszewski

# Szarość i jej zaprzeczenie

Pierwszy tomik płockiego autora, **Wojciecha Łęckiego**, który wpadł mi w ręce, nosił tytuł „Fuga na ziarno piasku”. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest to jeden z ostatnich zbiorów poety piszącego od wielu lat. Zwróciłem uwagę na charakterystyczny, owocujący określoną wizją świata, ton wierszy wypełniających tę książkę w krótkiej nocy dla miesięcznika „Odra” – tekst spokojnie sobie czeka w kolejce, by się wreszcie kiedyś ukazać. To, co pisałem tam na gorąco, posłuży mi dzisiaj jako punkt wyjścia do rozważań bardziej ogólnych. A pisałem tam, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tła, zaplecza i życiorysu poety, że rozgrywa się tu odwieczny dramat dogadywania się tego, co męskie z tym, co żeńskie. Obydwie tajemnice spotykają się w przestrzeni wiersza i stają wobec trzeciej tajemnicy – tajemnicy słowa, zaś poeta jest tym, który owo zejście tajemnic obserwuje i nagłaśnia, usiłując dociec prawdy o tym, co stanowi nadrzędną wartość ich zbliżenia się i połączenia. We wnikliwie czytającym utwory z tej książki czytelniku może pojawić się wrażenie, że zbliżenie jest okazjonalne, połączenie iluzoryczne. Udało się pocie rozkołysać przestrzeń do tego stopnia, że czytelnik nie ma pewności, co do rodzaju i znaczenia stwarzanych-odtworzanych uczuć, i na ile ta miłość, jeśli to miłość, jest realna, a na ile wynika ze zręcznej gry słów, które dokumentują to, co się mogło zdarzyć. I przed naszym naiwnym czytelnikiem pojawia się następne tego typu pytanie o to, czy ta miłość na pewno wypełniała bohatera w jego życiu, w jego rzeczywistości, kończąc się spełnieniem i happy endem, czy jest tylko projekcją marzeń o podróży i ucieczce, plaży i kobiecie. Poeta w opisie falowania uczuć sytuuje się w pół drogi, w aksjologicznym zawieszaniu między paradygmatami płci, gdzieś ponad wyobrażeniami przeciętnego samca, lecz poniżej kobiecej uczuciowości i wrażliwości. Tajemnica kobiecości wymyka się mu, zadziwia i wprawia w konfuzję, a tropi ją z oddaniem, z pasją i cień jej niejednokrotnie przyszpila celnym słowem, trafia błyskotliwą, adekwatną metaforą. Męski głos staje się tu chwilami głosem kobiecym, tak jakby poeta nadawał swej empatii ogólnoludzki odcieni, stając wyraźnie ponad podziałkami płci. Oto człowiek – chciałoby się powiedzieć – kochający drugiego człowieka. Coś jest ponad pożądaniem, coś jest obok tańca ciała i to – jak się wydaje – zostało tu wysłowione. Połączono ów obraz chwilowego szczęścia, doradźnego spełnienia z czymś niejasnym, niepokojącym. Spotkaniu się ciała i dusz towarzyszy przecucie utraty, rozłąki, a dogłębna samotność daje bez przerwy o sobie znać w

(Dokończenie na stronie 10)

# Szarość i jej zaprzeczenie

(Dokończenie ze strony 9)

metaforach związanych z „samotnością piasku”. To rzeczywiście szczęście, gdy dwa ziarenka przyłgną do siebie i wypełni je poczucie jedni (jedności ze sobą i światem), najczęściej jednak tylko ocierają się o siebie, nie mogąc wyzwolić się z poczucia, że tak naprawdę są obok siebie, a nie ze sobą, gdyż na przeszkodzie idealnie harmonijnego połączenia stoi impuls przyrodzonego egoizmu i fatum pojedynczej samotności.

I kiedy zachęcony sięgnąłem po wcześniejsze tomy Wojciecha Łęckiego, odnalazłem ten znajomy ton rozterki i polemiki, żarliwej dyskusji ze światem i gorzkiej kontestacji jego porządków. Rzecz jasna, że w tej poezji dominuje intencja liryczna, jednakowoż Łęcki jest lirykiem, który odważa się swoją podmiotowość, swoją liryczność narażać na konfrontację ze światem historycznym i społeczno-politycznym. Nie pozostaje li tylko w pięknym ogrodzie o wymuskanych ścieżkach, by opiewać słowika na kruchej gałęzi. Jego wycieczki w stronę publicystycznej doświadczenia w naturalny sposób wchodzi w relacje z czymś intymnym i głęboko osobistym. Rdzeniem tej poetyckiej retoryki jest obserwowany z bólem, a niekiedy już z szyderstwem, rozdział między projektem a realizacją, między zamiarami a wykonaniem, między ideą a rzeczą. To, co projektowano jako idealne (bo miało być tak pięknie, bo miało być tak dobrze) zderza się ze swoją rzeczywistością, daleką od zakładanej doskonałości, kopią. Marzenie zderza się z jego spełnieniem. Tę obserwację potwierdzają niektóre utwory ze zbioru „Drzewa szare od marzeń”, gdzie degradację marzenia sygnalizuje się w oksymoronicznie brzmiącym tytule książki.

Zaczyna się tu od dekonstrukcji mitów narodowych i patriotycznych, które wobec „powszechnej szarości” zdają się blednąć, a chwilami po prostu sięgać bruku. Społeczna gorzkość związana z traumą stanu wojennego znalazła w tych wierszach odbicie aż nadto wyraźne. Mowa jest o „rozdrapanym kraju”, o tym, że „hymn rozpiszą na same cymbały”, mowa jest o zdradzie, o patriotyzmie zakłamanym, odwróconym do góry nogami. Zwieńczeniem tego nurtu rozważań staje się interesująca metafora horyzontu podobnego do medalika, który oni „gotowi powiesić na szyi narodu”. Z tą osobistą opowieścią o doznanej narodowej zniewadze sąsiaduje opowieść o zniewadze niemal osobistej – to próba zwrócenia honoru własnemu ojcu, żołnierzowi, o którym zapomniała Polska i zapomniał Bóg.

W pierwszym tomiku Łęcki kłóćąc się z wszechobecną, zapierającą dech szarością, w paradoksalny sposób staje po jej stronie. Nie widząc szans ratunku przed nią, zaczyna penetrować jej zakątki i zakamarki, by odkryć

coś ludzkiego i ciepłego. – Wszyscyśmy zato-  
pieni w szarości – powiada bohater – ale to  
tylko powłoka, pod którą biją ludzkie serca i  
opowiadają się prawdziwe historie. I najcie-  
kawsze w tym zbiorze jest to, jak bohater do  
tych serc i historii zaczyna się dobierać. Być  
może miasto jako wylęgarnia nijakości i sza-  
rości, jako nieludzka, zdegradowana prze-  
strzeń nie jest jego, może czuje się w nim źle  
i obco; jednakże miasto jako panoptikum  
osobowości porusza jego wyobraźnię i roz-  
budza wrażliwość na to, co wyjątkowe, na to,  
co inne, osamotnione, opuszczone i wydzie-  
dzone. I paradoks zapętla się dalej, gdy  
dochodzimy do wniosku, że nie po stronie  
szarości stoi bohater, lecz po stronie jej za-  
skakujących, barwnych zaprzeczeń, po stro-  
nie tego, co przez tę szarość jest zjadane, uty-  
lizowane i homogenizowane. Jest po stronie  
pojedynczych przypadków i indywidualnych  
losów. I właśnie wtedy, gdy ucieka od uogól-  
nień w stronę jakiegokolwiek poszczególności,  
gdy przypatruje jej się z wytężoną uwagą,  
jest najbardziej autentyczny i wiarygodny.  
Wtedy powstają poruszające wiersze. Takie  
jak „Starzec”.

## Starzec

*osiemdziesiątkę zebrał  
co do klasa  
listonosza przyjmuje  
w ubraniu kupionym na śmierć*

*słowa ściubi jak rentę  
żeby starczyło na ostatnią spowiedź  
chleb krzyżem zęga  
przed natrętymi grzesznikami*

*zwaśniony z księdzem  
bogu w ofierze  
składa wieczorem  
obie morgi dłoni*

*tylko heli żarneckiej  
jeszcze nie wybaczył  
kosza  
przed pięćdziesięciu lat*

Czymś analogicznym jest pewien utwór z tomiku wydanego w 1989 roku pod tytułem „W zakosach wiatru”. Chodzi mi o „Polną gruszę” będącą przykładem zatrzymania się nad obrazem, chwilą, szczegółem. Łęcki jako poeta wyrywa się w stronę rozsianych drobniaków, które nie mieszczą się, nie chcą mieścić się w kategorii, typie, schemacie. Między innymi także i w tym przejawia się jego przekora, jego twórcza wolność, ów polemiczny ton. Liryczne pyskówki dotyczą zwyczaj porządków świata, który narzuca banał i konwencje do tego stopnia, że już sami nie wiemy, czy i jak jesteśmy autentyczni. Bohater tych wierszy chce być autentyczny i wie, że staje się nim wówczas, gdy na chwilę zamiera bądź ucieka od obyczajów szarości, od rytuałów codzienności. Medytacja nad – wydawałoby się – nędzną polną gruszą staje się strzelistym aktem wiary w prawdę i siłę tego, co wyrzucone poza nawias ważności i powagi, poza ramy namysłu

i dyskursu snuje w wyobraźni poety własną opowieść. Tu w najlepszych wierszach od drobniaków zaczyna się budowanie świata na nowo, zaczyna się tworzenie wiarygodności. Tym drobniakiem raz bywa porzucony przez Boga i ludzi starzec, innym zaś razem przypadek tej, którą „za wierność korzeniom wypędzono z sadu”.

W interesującym mnie nurcie mieści się również „Głupia Jagna” z tomiku następnego (rok 1990, „Kwiaty ostu, kwiaty jabłoni”), określająca – moim zdaniem – jak na dłoni charakter tej liryczności, która tak naprawdę spełnia się w pisaniu o innych. Nie wiem, ile z wrażliwości autora przenika w opisywane postaci i zjawiska, ale nie jest nam ta wiedza potrzebna, by zrozumieć, że mamy do czynienia z liryką oddaną światu, wymierzającą mu sprawiedliwość, liryką w niektórych przypadkach wręcz interwencyjną. O wszystko można pomówić poetę, tylko nie o egotyzm. Przyznaję, że jest to rys, w moim mniemaniu, szlachetny. Podziwiam twórców, którzy umieją porzucić przekonanie, że liryka to prosta konfesja, synonim bebeczliwości. Liryka kryje się w zakamarkach świata, po lirykę schodzi się w głąb między ludzi. Liryka jest w upływającym czasie, w historii. Łęcki tam ją właśnie odnajduje. I gdyby się mogło wydawać, że nie ma bardziej prozaicznego żywota, jak los jakiejś przygłupiej kobieciny z zadupia, to właśnie pod jego piórem staje się mały cud i rewolucja jednocześnie – ten życiorys ulotny, ten mizerny los nabiera wielkości, doświadcza patosu i wyniesienia, stając się nagle czymś godnym namysłu i wzruszenia. Ten wiersz porusza mnie szczególnie, gdyż ograniczono tu odautorskie komentarze do minimum, jest surowy i prawie dokumentalny, złożony z samych faktów. Oczywiście, że sztuka literacka polega na tym właśnie złożeniu, na tym świadomym układzie. Ważne jest zwieńczenie układu, ważna jest pointa. Tu jest tak dobrze wyobrażona i przeczuta, że nie pozwala o sobie zapomnieć:

*lubiła letni skwar zapach wiatru szum lasu  
kochała się  
dwa razy umarła na łące zdążyła wbić grabie  
w kopkę siana jego zapach każdego lata  
stoi teraz w Lipinach jej pomnik*

Nie pozwala o sobie zapomnieć celna metafora losu uzmysławiająca to, jak szybko znikamy (i jak nieważni!), jak szybko kruszy się pamięć o nas. Poezja jednak ocala, mówi tym wierszem Łęcki – jest właśnie po to, by stworzyć w piśmie ostoje pamięci, by ustawić pomniki trwalsze niż woń siana latem nad wioską.

Wydawać by się mogło, że tę bogatą w wątki i pomysły twórczość zawężam i spłyacam. Ale ja tylko subiektywizuję odbiór, dokonując wyboru, wskazując na to, co mnie rzeczywiście dotyczy i dotyka. I jest tu jeszcze jedna rzecz bardzo mi bliska. Ona również wiąże się z tym, co podkreślałem do tej pory. Poeta oddając sprawiedliwość marginesom (ukrytym na manowcach powszechnej szarzyzny), rzeczom, osobom, zjawiskom

pominięty, wydziedziczony, wyrzucony poza oficjalny dyskurs, trafia wreszcie na wdzięczny temat prowincjonalnego miasteczka jako przestrzeni w podobny sposób odrzuconej i nieoswojonej, położonej na uboczu, wzniosłej i trywialnej zarazem, wielkiej i małej. Takiego opisu doświadczyliśmy w niektórych utworach z następnych książek poety, zaś z interesującą sublimacją tego tematu mamy do czynienia w zbiorce „Widok ustronny” będącym moim zdaniem największym dokonaniem w dorobku autora.

I okazuje się, że temat blokowisk wielkiego miasta jest tu tematem nabytym, zaś temat miasteczka jest tematem osobistym, dlatego w wierszach wypełniających tę książkę brzmi tak wiarygodnie. Autor wreszcie zajął się sobą, swoim dzieciństwem, młodością, spletaną genealogią znaczeń pierwszych. Opis dojrzewania w miasteczku nosi znamiona opisu dojrzewania w ogóle, dojrzewania do podjęcia brzemienia, ciężaru losu. Na to nakłada się zdystansowane spojrzenie po latach, chłód z lekka ironicznej obserwacji, spojrzenie dojrzałego mężczyzny wpadającego od czasu do czasu do miasteczka. Zazwyczaj po to, by uczestniczyć w smutnych obrzędach świadczących o uciekającym czasie. Zadziwia go to, jak miasteczko trwa nieporuszone i to, że sentymentalno-staroświecka substancja świata na uboczu jest wieczna, że nie naruszył jej zęb czasu, a rytuały polityki czy gesty historii spływają po niej jak po kacze, objawiając się tylko mechaniczną zamianą nazwy ulicy z Lenina na Jana Pawła II. Jako mieszkaniec i adorator podobnego miasteczka, w którym wszystkie ulice bez przerwy uciekają gdzieś w bok i biegną pod górę, podobnych wspomnień i obyczajowych klimatów, muszę przyznać, że obserwacje poety są trafne, a ich poetycki wyraz w swojej powściągliwości i rzeczowości nader udany.

### **Miasteczko nie**

*Miasteczko mówi nie  
z czym by się nie poszło*

*Nie bo nie  
kiedy już nie ma nic na nie*

*Wszystko co było  
imienia Lenina*

*teraz nosi imię  
Jana Pawła II*

*Lecz ono nadal  
jest na nie*

*Ale świat ma miasteczko  
a miasteczko półświatek*

*W tym błędzeniu  
w podniebnych zaułkach*

I tak, proszę państwa, jak świat ma miasteczko, a miasteczko półświatek, literatura ma swe różne litery rozsiane w przestrzeni, która się zatowizowała, rozbiła i podzieliła.

Jedni o drugich nic nie wiemy, a każdy klub literacki ustala hierarchię na własną rękę. Są kręgi, środowiska, getta i półświatki. Ale warto nieraz wyrwać się z własnej niszy, by poszukać czegoś ciekawego w innej. Warto opuścić miasteczko, by przeczytać zbiorki poetyckie wydane w nakładzie kilkuset egzemplarzy i jakby wstydliwie chowane przed światem. Oto prawdziwe wyzwanie dla czytelnika naszych czasów, wyzwanie dla chcącego się rozwijać poety, wyzwanie dla krytyka. Oto możliwość zaskakującej przygody. Dziękuję Wojciechowi Łęckiemu za podróż i przygodę.

**Karol Maliszewski**

## **Senne impresje**

*Muzyka w duszy może być słyszana  
przez wszechświat.*

*Lao Tzu*

Nigdy w życiu nie widział czegoś równie pięknego!

Nigdy...

Nie mógł oderwać wzroku od tego widoku.

Fortepian stał pośrodku łąki, łamiąc zieleń swoją głęboką czernią. Wieko było podniesione, a klawiatura odsłonięta. Obrotowe krzesło czekało na godnego tego instrumentu muzyka. Lecz on nie był muzykiem, nie miał słuchu, ni głosu, nie miał nawet poczucia rytmu. Jego pojawienie się na fortepianowej łące było dziełem przypadku, po prostu gdzieś szedł, przechodził tędy, być może po chleb, może książkę, być może po buty, nie wiedział...

Fortepian kusił go coraz bardziej, szeptał zaklęcia, odprawiał rytualne inwokacje, bezczelnie czarował swoim istnieniem...

Łśniący kirem instrument stał pod sędziwym cedrem, który nie wiadomo jakim cudem zachował się na łące.

Jej soczysta zieleń, dostojność drzewa i piękno instrumentu tworzyły nierozzerwalny obraz. Człowiek wiedział, że jest profanem, że pojawił się w tym miejscu nieproszony przez nikogo, był pewien, że jest pospolitym intruzem, postacią z innej, gorszej rzeczywistości. Stał zażenowany katując się kompleksami.

– Jakiś ty piękny – nadludzkiem wysiłkiem wydusił ledwie słyszalny szept. – Piękny!

Spojrzał na wiekowe drzewo, które niczym olbrzymi strażnik pilnowało dostępu do fortepianu. Jego grube konary ocieniały instrument, aby lakier nie wyblakł od słońca, a może nawet pilnowały dostępu do niego. Któż to mógł wiedzieć? Na pewno nie on. Ten, jedynie wiedział, był tego pewien, że ma usiąść przy klawiaturze i zagrać! Wydobyc z swej duszy tę pieśń, którą nosi od zawsze, te dźwięki, które słyszał w swoich snach. Tak, tego był pewien, a fortepian wiedział o tym. Wiedział o tym, i dlatego przywołał go, a wołał

długo, całymi latami. Dlatego nie mógł pozwolić, aby mężczyzna teraz zrejterował, czekał na niego tak długo...

– Podejdz do mnie, usiądź, połóż jedynie swe palce na klawiaturze, zamknij oczy, i graj... – kusił.

Człowiek obejrzał się, potem rozejrzał na boki, po czym zrobił krok w kierunku instrumentu, i wtedy usłyszał westchnienie drzewa. Królewski cedr najpierw zaskrzypiał, potem delikatnie zaszumił, dźwignął swoje konary, zapraszając mężczyznę do kolejnych kroków. Ten westchnął i zdecydowanie ruszył w kierunku instrumentu, usiadł na krawędzi stołka, rozłożył palce nad klawiaturą, po czym zastygł na chwilę niczym woskowa figura w muzeum madame Tussaud, czekając aż melodia, którą nosił w sobie, najpierw zakotłuje się gdzieś w okolicach przepony, a następnie zawładnie jego dłońmi!

I palce zdrząły w paroksyzmie jakiegoś szalonego natchnienia, onirycznej weny, czerpiąc z Mozarta, Chopina, Ravela, Rimski-Korsakowa, free jazzu, folku, i całego wachlarza muzyki, których to gatunków nie potrafił zdefiniować!

To było szaleństwo w najczystszej formie...

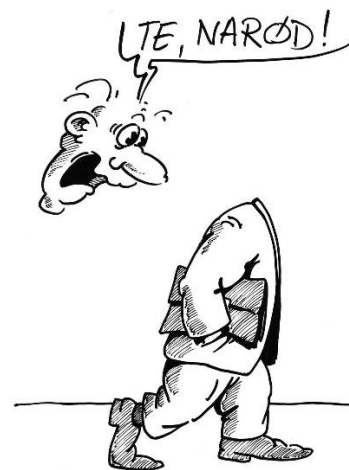
Żdźbła traw falowały w rytm muzyki, drzewo akompaniowało tubalnym basem, tużin utkanych z mgieł i rosy nimf zniewolił człowieka, drzewo i fortepian, zamykając wszystko w wirującym kręgu. Człowiek grał – i to jak grał – wtopił się w muzykę całym sobą, komórki jego ciała zamienione w magiczne nuty kłębiły się nad klawiaturą, potem nad fortepianem, powielając się coraz bardziej, coraz bardziej...

Zamieniając się w kwiaty, ptaki, kolory tęczy...

A on grał i grał, zatracając się w muzyce coraz głębiej, zanurzając w krystalicznej czystości głębości, która jedynie może się przyśnić! Aż wreszcie uwolnił Ego, zrzucił balast życia, wzbijając się na wyżyny prawdziwego Bytu, rozplywając się w Najczystszy Dźwięku, z nadzieją że już się więcej nie obudzi...

Bo po co?

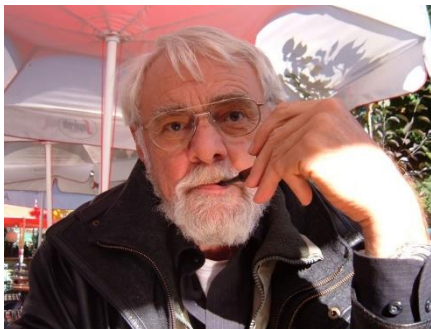
**Miroslaw G. Majewski**



Rys. Sławomir Łuczynski



## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Bracia od krwi...

– czyli *Blutsbruder* w języku autora słynnej epopei „Winnetou”, Karola Maya. Rozwieszone wszędzie afisze głoszą: *Karl-May Spiele in Bad Segeberg Schleswig Holstein. W tym roku od 24 czerwca do 3 września, zawsze w czwartki, piątki i soboty dwa seanse o 15.00 i 20.00. Bite dwie i pół godziny wielkiego spektaklu z Dzikiego Zachodu.*

## Kazimierz Iwosse

‘Kto z nas nie czytał książek Karla Maya w młodości napisanych podczas odbywania przez niego kary więzienia? Jako młodzi ludzie nie wiedzieliśmy o tym fakcie. Na spektakle należało wykupić przez internet karty wstępu, aby zostać powitany: Willkommen bei der Karl-May Spielen. I oto już od bramy wejściowej znajdziemy się w środku Wilden Western. Dziki Zachód oglądany w amerykańskich filmach, tych po wielu latach puszczonych u nas na ekrany kin po tzw. odwilżach politycznych. Dziś głupio to brzmi, ale tak przecież było. I oto na żywe oczy oglądamy galopujące mustangi w zawierusze pyłu i odgłosach strzałów ze strzelb i coltów.



Od strony nawału Indian, świst strzał z łuków i dzikie okrzyki zagrzewające do boju. Są ich tańce wojenne oraz piskliwe zaśpiewy, powiewają nad ich głowami skalpy białych. Tumult i rwetest. Jest skład pullmanowskiego pociągu, na którego składy napadają bandyci. Jest biuro szeryfa i spontaniczne tańce towarzyskie w tancbudzie. Są poszukiwacze złota, do których możesz dołączyć mając wykupiony specjalny bilet, więc przy własnym szczęściu możesz wyplukać grudkę złota. Nic dziwnego, że spora cześć widowni uczestniczy w spektaklu w kowbojskich strojach, a towarzyszące im damy w długich sukniach, nie mówiąc już o wymalowanych na barwy wojenne buziakach dzieci. Są w spektaklu zapierające dech sceny, ale to nie jest obraz kinowy, to rzeczywistość. Są popisy kaskaderów mrozzące krew w żyłach, przejazdy konnych bud traperów, przemarsze kolumn wojska, potyczki, wystrzały armatnie, a wszystko w oparach dymów i wrzasku, nie mówiąc już o reakcji widowni. Wszystko na żywo, na ogromnym placu widowiskowym, z widownią na 7500 miejsc siedzących. Spoglądając na widownię widać, że to wielkie spotkanie rodzin, bo nikt tu nie przychodzi solo, są same rodziny z kupą dzieci. A wszystko czego doświadczamy to przeżycia z roku 1870 in den Wilden Westen. To także przeżycie romantyczne i jak mówią Niemcy, und jede Menge Spass. A cały ten gigantyczny spektakl narodził się w tym miejscu w roku 1952. Organizatorzy określają to Freilichttheater Europas. Najważniejsze role przypadają tu dla Winnetou i Old Shatterhanda. Ich postacie przeplatają się przez cały spektakl. Role te przypadły Aleksandrowi Klawns oraz Wolfgangowi Bahro. Występuje w spektaklu blisko setka innych aktorów wśród nich warto wymienić Nadine Memz grającej rolę Indianki, oddanej sercem Winnetou. Spektakl posiada wiele akcji mrozących krew w żyłach. Wychodząc ze spektaklu można oglądać wystawę (Ausstellung) „Die Welt der Indianer”) Świat Indian. Warto też dowiedzieć się czegoś więcej o autorze – Karolu Mayu.



## Adam A. Zych

## Psalmy szpitalne

## Psalms 16

*Ty mój los w ręku trzymasz – 16,6*

czuję Twoją dłoń na powiekach moich  
kruchość ciała doskwiera przed świtem  
a myśl- duch  
nadobłocznym lotem coraz wyżej się wznosi  
gdy ciało w otchłań Szeolu już zmierza

„dzisiaj zabiegi ma szczękówka”

– pisze do mnie zaintubowany towarzysz doli  
a tuż obok na pustym korytarzu  
lokowany jest kolejny pacjent  
kropla za kroplą płynie czas-los  
z którym nie sposób się spierać  
nasz czas, nasz los:  
błysk światła, powiew wiatru,  
pocałunek skradziony,  
dwa obole na powiekach...

## Psalms 18

*Ty, Boże mój, rozjaśniasz ciemność moją – 16,2*

chcąc nie chcąc powracają wspomnienia  
tej ciemnej nocy i blasku tuż przed  
wschodem słońca  
to samo miejsce, tak bezpieczne  
– dziś wolność bez granic  
tylko brzozy wysoko w niebo porosły  
i te same ciemnożółte żonkile  
co ponad pół wieku temu...

## Psalms 23

*A choćbym zeszedł w ciemną dolinę śmierci... – 23,4*

obrączka na rączkę  
(numerki z nazwiskiem)  
i w tany  
z oblubienicą-kostuchą  
a w nocnym tle  
jak gdyby głos Romana Opałki słyszę:

155 19 2019 600  
7 76 40 500 200  
461 77 98 90 45  
10 88 60 700 701...

to tylko monitoring  
drżącego z przejęcia serca  
– parametry życia  
– parametry śmierci

niespodziewanie  
weselny marsz z „Nocy letniej”  
w marsz żałobny się przemienia...

## Psalms 77

*Rozmyślałem o dniach minionych,  
o latach dawnych. –77,6*

mury takie same i te same drzewa  
pomarszczone wiązy i wysmukłe brzozy  
nieba sięgające  
a cała reszta nierozpoznana:  
elektronicznie profilowane łózka  
świetlny pomiar gorączki  
kompleksowa diagnostyka  
szybkoskrzydłe lasery  
całodobowy monitoring sali  
błękitnolice komputery  
tylko smak wojskowej kawy  
i posmak żołnierskiej grochówki z wkładką  
prawie taki sam  
jak przed pięćdziesięcioma trzema laty...

## Kozetka (92)



## Almodovarove love

To nie my posiadamy rzeczy –  
tylko rzeczy – nas.  
Henry Thomas

*Wakacje są jak życie w pigułce. Euforia. Na jednym oku (drugie uwolnione od soczewki przez fale) piszę na plaży, pożywanym z baru ołówkiem. Tak mnie czasem przyciągnie do pisania, jak do kochania.*

*Ciało wymasowane najlepszym peelingiem: piachem z solą, głowa przewietrzona bryzą na skałkach. Z każdą chwilą coraz więcej mam w pompce, odkąd posadziłam posładki na piasku.*

### Joanna Friedrich

Wakacje są jak survival w pigułce. Euforia, Efekt Dnia Trzeciego, Nostalgia, Rutyna, Radość z Małych Rzeczy, Oczarowania, Uśmiechy, Przygody.

Spanie, niedospanie, brzuch, czyis brzuch, spadek brzucha, złoto, srebro, blask, kamienie, woda. Apetyty.

Miłość, kłótnie, zgody i wygody.

Od nowa uczysz się siebie bo nowe otoczenie stwarza nowy obraz, działa jak lakmusa płachta, zabawa w fotografa albo reżysera kusi. Robię zdjęcie trzech kobiet na plaży. Zaplatają sobie nawzajem włosy, są w różnym wieku od najmłodszej do najstarszej, pochłonięte czynnością jak mityczne parki o zachodzie słońca. Jutro rano je rozpuszczą w poranne fale.

Na co dzień brak zatrzymania i utarte szlaki dają przyspieszenie ale spowalniają rozwój automatycznością. Wczasy od codzienności są jak trampolina. Wytrzepują i przetrzepują mózg, w powietrzu unoszą(c) okruchy pamięci, jak z torby trzpanej po wakacjach. Ulatują drobne wspomnienia, kompilacje wspomnień, przebłyski, zapachy. Nadruki i wdruki.

Preferuję ulotność chwil, stąd moja namiętność do puszczy, nieoczywistej, samowystarczalnej, samoodnawialnej, niespiesznej. Wiecznej.

Hiszpania jest świętą ojczyzną dla flory, a jeśli chodzi o faunę to lubię jej swobodny stosunek do koncepcji topless. Koncepcji bliskiej raj.

Każdego nakręca co innego, miłość, samouwielbienie, uznanie, sława, władza. Wizerunek, to proste przyjemności, okupione dyscypliną lub charyzmą. W puszczy obserwuję przyrodę, a i ona ma na mnie oko. Tutaj, na plaży obserwuję, jak owoce morza na patelni, dziwactwa, natręctwa, krzątaństwa, porzucone drobiazgi układające się w mozaikowe mapy w miniaturze.

Mapa Dnia Jednego: chwilowe znajomości, wakacyjne fascynacje, flirty, plemienne przynależności, duże pasje, małe miłości. Nawet skały i kamienie w Hiszpanii są ciepłe. Nawet nocą. Cień za dnia zaprasza, filiżanki z kawą i szampanówki z cavą czekają. Zapadam w sen i śni mi się, że plaża jest nagą kobietą. Czytam Almodovara, który pisze, że nie ma czegoś takiego jak talent. Jest blask i mrok. I wybór.

Dzisiejszy wybór padł na Valentino Couture, jesień 2023:



## Krystyna Mazur

### Wodę śnić

Pomimo chłodu idącego od wody

próbuję zgarnąć resztki słońca  
na zapas na zimny czas który rozrasta się

mroząc nogi zanurzone  
w wodzie Nie mogę się ruszyć

Chowanie do środka oziębłych głosów  
przypomina łapanie mgły

Nic nie zmienia Limit cudów  
obietujących niezbędne do życia ciepło

wyczerpałam z chwilą założenia białej sukni  
A jednak jeszcze próbuję

pomimo chłodu idącego od wody

Mogłabym się skryć w bliskim człowieku  
lecz tylko jego cień biegnie przede mną

Już nie myślę o smakowaniu owoców  
z innego drzewa Wcześniej niż później

też zamarzną łamiąc zęby gryzącym  
Jeszcze tylko chcę nadać imię dziecku

które za wcześniej się urodziło  
by bez litości splotąc nie trafiając

w chłód idący od wody

### Czytać z drzewa

Arystoteles myślał o kobiecie jak o istocie  
pomiędzy  
okaleczonym mężczyzną a niewolnikiem

Platon wierząc w wędrówkę dusz zapewniał  
że ciało niewiasty otrzymujemy jako karę za  
grzechy

Eurypides stwierdził że jeden mężczyzna  
jest więcej wart niż tysiąc kobiet

Nietzsche uważał, że kobieta nie dojrzała do  
przyjaźni  
Utknęła w roli kota ptaka w najlepszym razie  
krowy

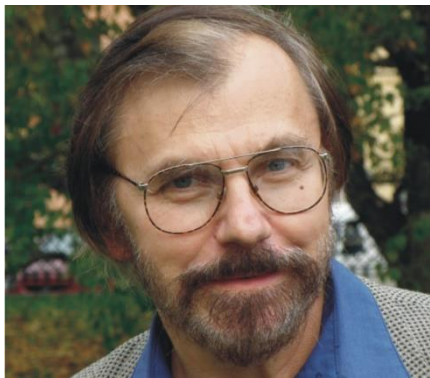
Rousseau przekonywał że rolą pań jest  
zaspokajanie  
płci nadrzędnej W każdej innej dziedzinie  
brak im geniuszu

Dysertacje filozoficzne budzą większą grozę  
niż disco polo i horrory razem wzięte

A jednak udało się nam zejść z drzewa



## Listy do Pani A. (181)



Fot. Andrzej Dębowski

## Matka tka

Droga Pani!

Może jestem wstecznikiem, ale odnoszę wrażenie, że przeżywamy obecnie w wielu dziedzinach zalew cieniutkiej produkcji. Porównuję (co być może swoistym świętokradztwem jest) dzisiejsze piosenkarki, gwiazdeczki Eurowizji czy innych bum-cyk-cyk z takimi artystkami jak choćby Irena Santor, Ewa Demarczyk, czy Marta Mirska. Tamte były utalentowanymi, profesjonalnymi piosenkarkami, a te na ogół są amatorskimi, skrzeczącymi przez nos dziewczynkami. Jest kilka młodych piosenek autentycznie utalentowanych, natomiast ogólnie nikt nie walewie przeciętności. Ale do udziału w festiwalu polskim prowadzona jest surowa selekcja. Pomimo wszystko prawdziwe talenty są rzadkie, ale o niejednym wykonawcy pewnie jeszcze usłyszymy. Tylko zmienił się styl. Teraz wszystko jest w sosie rockowym. Kiedyś nie trudno było odróżnić Santor od Demarczyk, a Połomskiego od Niemena.

Prawie identycznie dzieje się w poezji: te różne „biura”, grupy, grupki oraz banda amatorów dających sobie wzajemnie nagrody i organizujących spotkania autorskie, robią ludziom wodę z mózgu. Nie ma teraz żadnych autorytetów, moderatorów. Jest za to swobodny Facebook. Pisać każdy może, a nawet lepiej – gdy gorzej... Kiedyś mogła się nie podobać „Nowa Fala”, czy „Nowa Prywatność”, mógł gorszyć Wojacek, bulwersować Bruno Milczewski czy Jan Rybowski, ale to jednak były ciekawe, oryginalne dokonania. Dziś młodzi myślą, że wszyscy oni są niedocenionymi Norwidami, ale w rzeczywistości większość to „nor-zwidy”. Nie potrzeba im autorytetów, w sztuce, ale i w życiu. Młodzi zawsze buntowali się, ale jednak w pewnych granicach. Czy możemy się totalnie zbuntować wobec powietrza i powiedzieć, że w takim razie nie będziemy oddychać?

Niektórzy chcą zastępować wykształconych psychologów aby na tym żerować. Wystarczy że będą robić mądre miny i nazwą się modnie coachami. Najczęściej są to przeróżne paniusie, które za wszelką cenę chcą być „ważne”. Doradzają z całych sił, mało z wysiłku nie dostaną tu i ówdzie krwotoku.

Wpadły mi niespodziewanie tekściny (o zgrozo, w wydaniu książkowym) jakiejś paniusi, już nawet zapomniałem jak się nazywa. Otóż ta mądrala nie umiała sklecić kilku zdań po polsku, siłała się na frazesy „madrobrzmiające”, a w sumie banalne. A rzesze podobnych jej panienek, które czują się zagubione, będą to czytać i dalej pograżać się w kompleksach. Mądralka pisze:

„Tkanie jest dla mnie o tym, że chcę mieszkać w swoim własnym życiu. Chcę odnajdować to, co jest moje, i bawić się tym. Chcę żyć poprzez swoje ciało, patrzeć, słuchać, wyczuwać, smakować i dotykać świata. Chcę patrzeć na rzeczy z bliska. Karmi mnie energia równości, przyjaźni, miłości. Ciekawią mnie drogi prowadzące w głąb”.

Można tkać „o czymś”? To tak, jakby powiedzieć „tkam płótno o gaciach”. Można natomiast patrzeć, słuchać, zwłaszcza wyczuwać... A może właśnie tutaj kryje się droga prowadząca w głąb, strach pomyśleć czego? Łamańce językowe, silenie się na oryginalność bez kompletnej znajomości związków frazeologicznych i semantyki, bywa niekiedy porażająca. Ale to w myśl zasady: jeśli bardziej nie zwariujesz, to wzmocnisz swoją „normalność”. O wiele prościej ujęła to przed laty piosenka śpiewana przez Wiesława Michnikowskiego w Kabarecie Starszych Panów: „Tatka tka i matka tka, a praczka czka i czkając tka.”

W następującym wyznaniu „mój umysł lubi się guzdrać, wałęsać się, zmieniać trasę. Nie wiem, o czym napiszę za chwilę” – mieści się definicja owych wypocin. A więc nihil novi.

W ogóle do psychologii, do psychoterapii podchodzę z dużą rezerwą. Wielu jest w tym zawodzie niedouków, szalbierzy, wydrwigroszów – na zasadzie: każdy psychologiem być może... Oczywiście częściej gorzej, bo to wszystko nie podlega tak ścisłym weryfikacjom, jak np. medycyna. Choć i tu konowałów ci u nas dostatek. To trochę tak, jak w związkach twórczych, w których jest cała masa amatorów, nie wiadomo dlaczego nobilitowanych. Wszyscy oni powinni się leczyć, bo mają stan zapalny ego.

A czy Pani wie, że w Związku Literatów Polskich odbyły się wybory do Zarządu Głównego? Prezesem został na szczęście ponownie Marek Wawrzekiewicz. Znany poeta, jeden z najwybitniejszych liryków polskich, tłumacz, eseista. Człowiek obdarzony nietuzinkowym poczuciem humoru.

Komisję Kwalifikacyjną będzie prowadził Andrzej Walter. Mam więc nadzieję, że znowu podwyższy się poziom ostatecznie przyjmowanych tekstów. Zresztą Andrzej dobrze wie, że czas już położyć tamę zalewowi planktonu. Może to nie zabrzmi najlepiej, ale myślę, że Komisja Kwalifikacyjna powinna pełnić funkcję swoistej oczyszczalni ścieków. Literackich, oczywiście!

Są jednak zjawiska ze wszech miar wartościowe. Oto Irena Nyczaj wydała nieduży zbiorek opowiadań. Ale czy musi być duży? Najważniejsze, że... jest dobry, ciekawy, oryginalny. Tytuł książki – „Misja”. W dedykacji napisała Irena znamienne słowa: „Dla Ani i Stefana – oby literacka misja wytrzymała presję

naszych osobliwych czasów”. Pisarstwo Ireny Nyczaj, to znaczące zjawisko w polskiej literaturze. Domagałoby się szerszych krytyczno-literackich omówień, bo na to zasługuje ta ciekawa, pomysłowa proza. Irena Nyczaj jest świetną fabularystką.

Druza część książki, zawierająca trzy utwory, nosi podtytuł „Pamięci mojego Męża Stanisława”. Ale w zasadzie we wszystkich opowiadaniach widać tu wyraźnie ducha męża Ireny, wybitnego poety zmarłego przed rokiem, Stanisława Nyczaja. To właśnie „duch”, a nie „wpływ”. Mądre spojrzenie na rzeczywistość, spokój, tolerancja, precyzyjne opanowanie tworzywa literackiego, to charakterystyczne cechy tej prozy. Urzeka ta spokojna, oryginalna narracja, proste, choć ekspresyjne obrazy, obiektywizm konkluzji, doskonałe wycucie słowa. Można powiedzieć, że proza Ireny Nyczaj to właśnie rodzaj misji; świadomość istnienia, a także cech języka: *Nie istnieje nic, z natury czego nie wynika jakiś skutek. Większość błędów polega tylko na tym, że nie stosujemy właściwych nazw do rzeczy. Zniekształcenie prowadzi do nieporozumień...* – czytamy w utworze „W podróży. Misja”. Opowiadania te mają głęboki podkład filozoficzny przy jednoczesnej przejrzystości i klarowności języka.

Dostałem od Adriana Szarego „Wiersze wyprasowane”, którego utwory cenię i lubię. Tom ów, to obszerny wybór utworów z lat 1993-2023. Widać tutaj jak na dłoni ewolucję artystyczną, jaką przez te lata przechodziła jego poezja; jak się precyzowała, doskonaliła, poszerzała zakresy tematyczne. Tu mamy najlepszy dowód, że pisanie wierszy to nie zabawa znudzonych pań. To ciężka, żmudna często niewdzięczny trud. A właśnie tego niektórzy nie chcą przyjąć do wiadomości. Poeta niejednokrotnie staje przed „niezapisaną tablicą”. Lęka się powtarzalności. Przeżywa prawdziwy dramat egzystencjalny: *Czy ja to ja/ gdy jestem.// Czy kiedy/ mnie nie ma.* Poezie wykazującemu taką postawę mogę uwierzyć. Ale czy jest ich wielu? Przecież w morzu piszących można znaleźć zaledwie kilka prawdziwych pereł, troch e sztucznych, a niewiele szarego szlamu. I od wieków tak bywa. W każdym razie poezja, to nie tylko zachwyt motylkami, ale przede wszystkim katorżnicza praca, aby to piękno móc przedstawić w niebanalny, indywidualny sposób.

I znowu trochę wybrzydzenia. Czy Pani nie uważa, że jestem zbyt malkontentem? Chociaż wiele rzeczy afirmuję, sporo mnie cieszy. Niemało przeraża i budzi sprzeciw. Takie jest życie. Piszę do Pani szczerze o tym wszystkim nie ukrywając uczuć negatywnych, eksponując pozytywne.

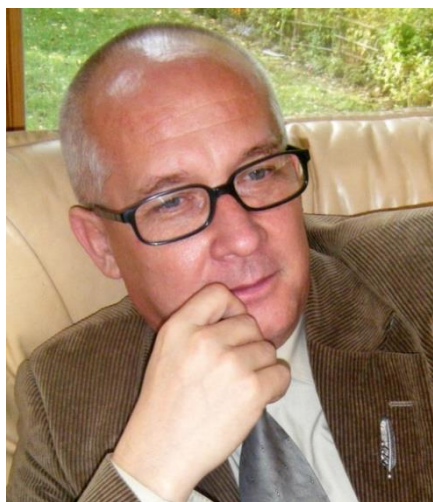
Tymczasem już Pani nie zanudzam, życząc ciepłego, przyjaznego lata i serdecznie pozdrawiam –

Stefan Jurkowski





## Rozmyślania



## Domorośli tłumacze...

*Wakacje to naprawdę wspaniały okres w roku. Można odpocząć, wystawić białe ciało na rakotwórcze działanie promieni słonecznych, wyjechać do ciepłych krajów, nadrobić zaległości w czytaniu, obejrzeć zaległe filmy... Tak też postanowiłem zrobić w tym roku, tzn. zrealizować te dwa ostatnie elementy powyższej wyliczanki. Ponieważ nadmiar prac, którymi zostałem ostatnio obciążony nie pozwalał mi zagłębiać się w literaturze lżejszego formatu, postanowiłem przeczytać kilka takich książek, które przygotowałem sobie wcześniej. Filmów fabularnych też jakoś nie mam czasu oglądać, więc zrobiłem sobie listę i dalej za piloty od telewizora, dekodera, odtwarzacza CD i za książki.*

---

### Andrzej Dębowski

---

Oglądając kolejne filmy zaobserwowałem, że ten sam film, w różnych stacjach telewizyjnych jest inaczej tłumaczony. Świetny, historyczny obraz w reżyserii Rolanda Joffe *Misja*, inaczej ogląda się np. w TVN-ie, a inaczej np. w HBO. Zadałem sobie trud i obejrzałem także trzecią wersję – nagrałą na płytę CD, kupioną kiedyś w EMPIK-u. I jakie są wnioski?

Poziom tłumaczeń w Polsce budzi przerażenie – powiedział kiedyś w jednej z gazet Robert Stiller, znany tłumacz i publicysta. I ma rację. Najwięcej tych absurdalnych przekładów pochodzi z telewizji. Również ostatnio oglądałem starą, ale bardzo dobrą produkcję amerykańską w reżyserii i z główną rolą Clintona Eastwooda – *Wzgórze złamanych serc*. A dokładniej dwie jej wersje: pierwszą na kanale filmowym HBO, a drugą w Polsce i to jeszcze bardzo późno w nocy.

Ktoś mógłby powiedzieć, że coś ze mną jest nie tak, ale żeby mieć jakiegokolwiek rozeznanie, trzeba się poświęcać – dla dobra sztuki... (sic!).

Wersja pierwsza doskonale oddawała charakter tego męskiego filmu. Dobre, mocne dialogi, tłumaczenia bardzo dosłowne, często przekraczające dobry obyczaj, ale prawdziwe, nieudawane. Język taki, jakim posługują się żołnierze... Natomiast wersja druga, ta w Polsce, to po prostu coś zenującego. Jeśli ktoś boi się mocnych słów, to niech zrezygnuje z tłumaczenia czegoś, co wypacza cały obraz. Polsatowska wersja filmu, to jakiś koszmar, poczwara. Kto tłumaczył ten film? Przecież nawet średnio znający język angielski uczeń dostrzegł skandaliczne tłumaczenie filmu. Często używane w filmie słowo (fuck you), tutaj zostało tłumaczone raz jako (ojej), zaś kilka minut później jako (mam cię w dupie)... Najpierw śmiałem się do rozpuku, ale szybko mi przeszło, bo zrozumiałem, że to oszustwo najwyższej klasy. Podobne, jak to, kiedy pewien pisarz-tłumacz popełnił tłumaczenie opowiadania, w którym akcja działa się na budowie i zamiast skonstruować dialog między murarzami językiem soczystym, jeden do drugiego mówił: – Henryku, czy możesz mi podać kielnię!...

Osoby, które próbują uzurpować sobie prawo do miana tłumacza nie dość, że nie znają zasad języka polskiego, to jeszcze nie starają się zrozumieć kontekstu tłumaczonego dzieła, miejsca akcji, środowiska, w którym funkcjonują bohaterowie.

W Polsce pojawia się coraz więcej produktów anglojęzycznej kultury (książek, filmów), ale trudniej znaleźć dobre tłumaczenie. Popyt na przekłady z angielskiego znacznie przewyższył podaż. Tłumaczeniami zaczynają zajmować się więc krewni i znajomi wydawców, dystrybutorów, szefów stacji telewizyjnych. Niestety w Polsce nie wykształciła się klasa tłumaczy, którzy żyją tylko i wyłącznie z przekładów najwyższej próby. Tłumaczenie jest prawie zawsze działalnością dodatkową. Polski tłumacz to w głównej mierze wykładowca uniwersytecki, redaktor, student, a dopiero w następnej kolejności autor przekładu. Problemem nie jest wielość zainteresowań – w przeszłości nawet najwięksi polscy tłumacze imali się najróżniejszych zajęć – lecz ilość czasu poświęcanego pracy translacyjnej. Obowiązuje zasada: *Osiem książek w siedem dni*. Niewielka grupa dobrych tłumaczy zajmuje się przede wszystkim tłumaczeniem książek ambitnych, ale im bliżej tłumaczeń wytworów kultury popularnej, tym gorzej.

Przekłady fantastyki i horroru dawno zmieniły się w horror i fantazję przekładów. Niestety większość tłumaczy to miernoty, bądź zupełnie przypadkowi „przekładacze”, którzy chcą zrobić szybkie pieniądze. Bo, niestety, sama znajomość języka przy tłumaczeniach literatury pięknej nie wystarcza.

Ktoś mógłby powiedzieć, że literatura niskich lotów to margines literatury, więc nikogo nie musi boleć głowa o poziom tych – na poły grafomańskich – tekstów. Jest akurat odwrotnie. Literatura popularna – czy nam się to podoba, czy nie – jest po telewizji i prasie

najważniejszym wzorcem językowym wśród szerokich rzesz czytelników. Jeśli będą się oni wychowywać na popłuczynach po polszczyźnie, w przyszłości stopień zachwaszczenia języka zwiększy się jeszcze bardziej.

Pseudo-tłumacze stanowią jedynie pierwsze ogniwo łańcucha ludzi złej translacyjnej woli. Pierwsze nie oznacza ani jedyne, ani ostatnie. Za fatalny poziom tłumaczeń ponoszą winę w równym stopniu redaktorzy, jak i wydawcy. Tłumaczenie nigdy nie powstaje w próżni, jest przez kogoś zamawiane, oceniane, zatwierdzone. To właśnie redaktorzy i wydawcy zlecają, a później zatwierdzają tłumaczenia osoby, które biorą pieniądze za sprawdzanie tekstu, nie zawsze przykładają się do pracy. W niektórych wydawnictwach nie ma redaktorów, lecz menedżerowie projektu. Do redagowania zatrudnia się osoby z zewnątrz, często nie sprawdzonych debiutantów. Nie ma nikogo, kto spiałby pracę tłumacza, redaktora, korektora. Menedżer ma przecież tak dużo na głowie: znaleźć ludzi, wyegzekwować „produkt”, oddać go do składu, zamówić pstrokata, najlepiej kolorową okładkę.

Zastanawiające jest to, że niektóre wydawnictwa, wydające po kilkaset tłumaczeń rocznie, korzystają z usług kilku – lepszych i gorszych – tłumaczy przy przekładzie jednej książki. Dzieje się tak zawsze, kiedy trzeba szybko wydać bestseller, na podstawie którego powstał film, wchodzący właśnie na polskie ekrany. Nie ma więc czasu na poświęcenie większej uwagi zawartości merytorycznej „produktu”.

Jednak najgorzej jest chyba w sferze tłumaczeń współczesnej poezji. Tutaj to dopiero dochodzi do istnych – kuriozalnych wręcz – sytuacji. To, co wyprawiają „tłumacze”, to rodzaj jakiegoś szarlatania. Tłumaczą poezję ludzie, nieznający w ogóle języka, z którego dokonują przekładu. Wszystko odbywa się za pomocą koleżeńskich rozmów z autorami, którzy najczęściej sami ledwo znają język polski, ale za to polscy tłumacze (głównie z języków słowiańskich) wymyślają wręcz nieprawdopodobne strofy, które tak naprawdę nie mają nic wspólnego z pierwowzorem. Za to z dumą piszą sobie w rozbuchanych biogramach, jakimi to są tłumaczami. Przeraża to i poraża, bo otrzymany „produkt” nie ma nic wspólnego z oryginałem, a są jakąś dziwną kompilacją tekstu oryginału z tym, co też wymyślają ci pseudo-tłumacze.

Czy istnieje jakikolwiek sposób, by powścią tamę powodzi mizernych tłumaczeń? Są różne pomysły, ale większość z nich, to po prostu pobożne życzenia.

Oczywiście oprócz kija istnieje także marchewka. W Polsce mamy aż cztery doroczne nagrody za przekłady. Być może media powinny promować najlepsze przekłady i wskazywać na wybitnych tłumaczy. Tłumaczenie to bardzo odpowiedzialne zajęcie i wreszcie powinno być doceniane. Ale dopóki będzie liczyła się tylko wysokość sprzedanego nakładu lub zaspokajanie swoich próżności, dopóty nie można liczyć na doskonałe tłumaczenia dawnych mistrzów, jak choćby Tadeusza Żeleńskiego „Boya” czy Macieja Słomczyńskiego.

## Ławeczka Józefa Barana (9)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### 21 marca

Czytam fragmentami fascynującą opowieść profesor (biofizyk) Barbary Czochralskiej o znajomości ze Stachurą. Po cichu myślę, że jest to opowieść o platonicznej miłości jej życia – choć może nawet nie do końca uświadomionej, o tym, jak umysł naukowy został uwiedziony przez poetycką. Podkreślam, co ciekawsze fragmenty, np. ten: „Nie przyszłość, której nie ma, I nie przeszłość, której nie ma, Ale przesuwaną się jak mały płomień wzdłuż linii lontu terazniejszość”.

Albo:

Wyjęte z felietonu Stachury zdanko na temat myślenia i poznania poetyckiego: „Wyjaśnieniem wentylacji jest określenie, że w każdym przewodzie wentylacyjnym siedzi troll i dmucha”.

Czochralska porównuje to z myśleniem z naukowym, cytując Johna L. Casti: „Istotą metody naukowego rozwiązywania problemów jest możliwość ujęcia jej w postaci reguł postępowania, na podobieństwo programu komputerowego. Po prostu wprowadźmy dane początkowe problemu do zbioru reguł, kręcimy korbką dedukcji logicznej i czekamy na ukazanie się odpowiedzi”.

Czochralska dodaje od siebie: „W pewnym sensie bliższe jest nam „dmuchanie trolli” niż „korbka dedukcji logicznej”. Metoda naukowa oparta jest na doświadczeniu, doprowadza nas tylko do budowania modeli, które stają się instrukcjami działania, lecz nie odpowiadają na pytania dotyczące egzystencji człowieka”.

W innym miejscu Barbara Czochralska formułuje kapitalną metaforę: „Nauka była okiem tajemnym patrzącym na ludzkość i

człowieka z zewnątrz, spoza planety, a właściwie spoza Wszechświata (to chyba przesada – J.B.). Jej celem była wieczność. Dla nauki życie pojedynczego człowieka nie miało znaczenia. Nauka wykorzystywała z całą bezwzględnością swoich tajemniczych praw – których źródła sama nie rozumie – umysły i ciała milionów, miliardów, a może bilionów statystycznych ludzi, wpatrując z wielką przenikliwością jednym magicznym, laserowym Okiem, powstałym z wszystkich ludzkich spojrzeń – w Punkt, od którego zaczęło się życie (...) Punkt, w którym zamykało się wszystko. W fizyce była to teoria Wszystkiego, czyli teoria ostateczna, która chciała zamknąć całą wiedzę w jednej teorii, w jednym równaniu, może w jednym zdaniu: „Niech się stanie światło!”.

A czym jest według niej poezja? „Jej zadaniem, jak powiedział Edward Stachura jest: UMIEŚCIĆ SIĘ W TREŚCI (czyli w tym „rozżarzonym małym płomyku terazniejszości” – przyp. J.B.), a potem się w niej utrzymać. Tej poezji, która jest rzucaniem rzeczy małego codziennego życia na tło wieczności. Tej poezji, która chce wyznaczyć i utrwalić nasze miejsce w nieskończoności, żeby zająć w przepaść oddzielającą istnienie od nieistnienia. Tej wreszcie, która widzi ziemię obrósnętą warstwą życia biologicznego i rzuconą w przestrzeń międzygwiazdne”. „Poezja utrwała to, co istnieje. Przez dotknięcie. Żeby to zachować. Nauka analizuje terazniejszość, żeby ją zmienić”.

Pani Barbara jest niezwykłym mistyczno-naukowym umysłem popadającym niekiedy w egzaltację, gdy pisze o poecie Stachurze. Ale książkę czyta się z dużym napięciem i zacięciem. Napisana fragmentami bardzo pięknie. Prawdę mówiąc, interesują mnie w tej książce bardziej myśli pani Czochralskiej – profesor biochemii – niż myśli poety Steda, którego, żeby nie było wątpliwości bardzo cennie, ale mam go już trochę dość.

### 22 marca

Barbara Czochralska o Ameryce:

„Czy Stachura znajdzie tu poezję? W tym kraju automatów, mechanizmów, praktycznego myślenia i rozsądnych ludzi. W tym kraju, gdzie dzieci rodzą się od razu kółkami mechanizmów. Gdzie wszyscy muszą działać, rozumować na tych samych obwodach elektronicznych. Spotykam tu Polaków do połowy jeszcze żywych, w połowie zamienionych w automaty o twardych mózgach”.

Gdzie indziej pisze o zautomatyzowanym życiu: „tu wszyscy są chłodni”...

### 2015

### 27 marca

Maszyny perfekcyjne, ale człowiek zawodzi. Przez błąd serca jednego człowieka (zawód miłosny) ginie sto pięćdziesiąt osób. Pilot w depresji popełnia samobójstwo, ale żeby było ono „dotkliwsze” (może dla jego dzie-

czyni), decyduje się zginąć razem z całą załogą i pasażerami samolotu odbywającego lot 9525. Wstrząsająca historia, z której można też odczytać przesłanie ogólniejsze – cywilizacja może być i jest coraz bardziej perfekcyjna, ale co z tego, skoro człowiek jest zawodny. Wyobraźmy sobie wariata-polityka, który postanawia popełnić samobójstwo z siedmioma miliardami na pokładzie samolotu Ziemia. Przecież to możliwe, wystarczy nacisnąć parę guzików...

Inna myśl: Na skutek kurczenia się duszy, od-człowieczania człowieka i jego egoizmu – obsługa samolotu Cywilizacja też może pozostawiać wiele do życzenia. Postęp cywilizacyjny powinien iść w parze z postępem duchowym. Tylko zachowanie równowagi pomiędzy jednym a drugim może dać dobre efekty i nie doprowadzić do katastrofy.

### Dwie modlitwy

W Busku u Zosi, gdzie kępkami kwitną zawilce i fiołki, i gdzie Wojtek Belon (w rzeźbie) odpoczywa z gitarą przed domem kultury, a po drugiej stronie szosy Leszek Biały (brat Władysława Łokietka), który żył dłużej niż Wojtek, bo aż 49 lat, choć tego się białą, stoi cały czas na baczność.

Cieszę się, że Zosia ma ładne mieszkanie i może spokojnie odpoczywać jeszcze tydzień po trudach pożycia w Krakowie z mężem poetą, który jest cholerykiem, po mamie Stefanii zresztą. Mongołka-irydolog przed domem wczasowym „Margoni” wypatrzyła w moim oku nerwicę, dyskopatię, niedyspozycję żołądkowe i jelitowe plus skłonność do tworzenia się kamieni w nerce. Przepisała mi i sprzedała kuleczki brązowe i ciemne na bezsenność, nerwicę i żołądek. Małe kłótnie, ale to u nas normalne, spacer. Busko piękne, ławki zachęcają do wspólnego obsiadania ich i nawet samotny pensjonariusz może się tu czuć jak w rodzinie. Dwa kościoły z modlącymi się. Kościółek z emerytami, którzy nieraz o kulach i na wózkach przystępują do komunii w nadziei, że kiedyś czas się odwróci i popłynie do źródła, a oni powstaną z martwych jako młodzi, zdrowi, piękni... Oczywiście na drugim świecie. Naprzeciw inny kościółek – restauracja z tancerzami szalejącymi wieczorem na parkiecie. Też się modlą, ekstazyjnie dziękują za dar istnienia. Dwie modlitwy. Oczywiście w restauracji występują młodzi reprezentanci ludzkości, którzy jeszcze w śmierć nie wierzą. Wieczorem parkiet zapełniony, stoliki zapełnione.

### Dwie myśli

Pierwsza, że tradycja ma za sobą doświadczenia wielu wieków i pokoleń. Współczesność jest chwilką, której się wydaje, że nikt przed nią i nikt po niej nie będzie istniał.

Druga: Trzeba uwierzyć, że życie ma pułki miejsca, których nie należy niczym zapełniać (przecinkami, pauzami, wykrzyknikami, myślnikami).

cdn.



## Poezja Platona – dzisiaj

Zawartość tego tomiku jest w pewien sposób oryginalna: poeta próbuje tworzyć wiersze z perspektywy własnego doświadczenia mając jednocześnie na uwadze poezję platońską i stojący za nią metafizyczny system idealizmu obiektywnego. Zawartość tomiku tworzą kolejne wiersze eskalujące kwestię miłości od jej doświadczenia osobistego po wielowymiarowe rozważania wierszami nad samą zawartością idei „Piękna, Dobra i Prawdy”. Należy jeszcze zauważyć, że **Janusz Orlikowski** jest erudytą filozoficznym, a więc jego utwory pisane w „teraz” mogą z powodzeniem konkurować z twórczością klasyczną.

Poeta na początku próbuje się zastanowić na czym polega jego „bytowanie w niebycie”, sugerując, że jest to niefrasobliwość istnienia poety, który nie wiele może z tą sytuacją uczynić, lecz tylko komunikować o niej. W wierszu pt. „Nie ma mnie” m.in. czytamy: „nie ma mnie na Facebooku czyli/według większości mnie nie ma//niektórzy może nawet sądzą że nie żyję/(...) patrzą na mnie nieufnie//pomimo/podejrzewam że jednak jestem/gdy spoglądam w Niebo”. Ważne jest dla niego doświadczenie czytelnicze w bibliotece jak w zaciszu zwykłego istnienia, gdzie myśl zaprzyjaźnia się z książką, czyli samym czytelnikiem. W wierszu tytułowym „Ponad chmurami” możemy przeczytać: „(...) na ziemi nimi oddzieleni/pozbawieni tego co „zawsze”/często nie wiemy jak się zachować/i jesteśmy niczym te chmury//wystarczy przyjrzeć się [im:/one](#) nie z zachodu na wschód/odwrotnie czy z południa na północ/przypominają kalejdoskop/(...)Czy/im to nie po drodze?//z pewnością tak/niewiele o nich wiemy/poza tym że zasłaniają nam słońce/chmury ta nasza niepewność/niepokój i poczucie winy/które są niczym miecz Demoklesa//i tylko//ponad nimi zawsze/świeci słońce”. Jasno widać, że poeta daje nową interpretację naszej rzeczywistości, sytuując ją w duchu dualizmu metafizycznego, w który uwikłany jest każdy człowiek. Jednak między ludźmi północy i południa istnieje różnica w stosunku do korzystania z upływającego czasu, choć należą do podobnego świata zmysłowego, by „(...)ludzie Północy mają zegarki/Południa mają zawsze czas”. Analizując stosunek Boga do człowieka, Orlikowski zauważa, że nieustannie w naszych umysłach rodzi się pojęcie Boga, gdyż dał nam „Wolną Wolę”, z czego jest zadowolony, bowiem ludzie go wyręczają w podejmowaniu kluczowych decyzji o losach świata.

Ludźmi jednak nieustannie targają wątpliwości, a więc podejmują modlitwę jako drogę ich przewycięzania i sądzą, że jest to droga właściwa do Nieba. Sama natomiast modlitwa jest formą rozmowy z Bogiem w obopólnej ciszy i jak pisze poeta: „(...)ty mówisz On słucha/On mówi ty słuchasz/a gdy nikt nie mówi/obaj słuchacie//i hałas/nie ma tu znaczenia//ale gdy nikt nie mówi/oraz nikt nie słucha/panuje cisza/zaprzeczenie hałasu//i

najwyższy/najlepszy etap modlitwy”. Sama myśl musi się sama „wymyślić”, zaś „(...)ucieczka tylko piętrzy problemy/jest jak bieg z gorączką pod wiatr” – podkreśla poeta i dodaje, iż sama wiara jako całość z konieczności milczy i nie jest jej do twarzy spierać się z głupotą. Orlikowski podkreśla, że tak naprawdę istniejemy w naszym „teraz”, bo przeszłości już nie ma, a przyszłość jeszcze nie nadeszła, co umożliwi człowiekowi z pozycji „teraz” zagładanie „ponad chmury”. Samo nasze życie w swych gestach i myślach jest darem: tworzy ono nasze podmiotowe „Ja”. Jest ono również przemienne buntem i pokorą, drogą o dwóch niewspółmiernych stron „medalu istnienia”. Także dostępność do prawdy wydaje się wątpliwa, bo nigdy nie wiemy czy inspiruje nas sam szata, czy Bóg. Ważnym natomiast w przeżywaniu i doświadczeniu miłości, osób nam bliskich, jest dotyk, który sygnalizuje najprostsze jej doświadczenie.

Inną stroną powracania „ponad chmury”, czyli do doświadczenia świata idealnego jest wzmozżona miłość do własnego domu i Ziemi jako takiej. Musimy jednak mieć umiar w uczestniczeniu w radości, smutku, miłości, bo umowa z Bogiem w sprawie „wolnej woli” zobowiązuje. Sam przypadek w życiu nie jest przeciw z woli Boga, ale woli człowieka i można przyjąć, że wtedy często ulegamy podszeptom szatana. Często taka sytuacja zdarza się w czasie błęgiego spokoju i „nic nie robienia”, bo wtedy Bóg nie interweniuje, bo przecież dał nam „wolną wolę”. Kiedy poeta raz trzeci sięga wzrokiem „ponad chmury”, umacnia się w przekonaniu idealność i wszechprzyniżności tego „świata słońca”. Można czepiać się – podkreśla – naszej rzeczywistości, ale to jest pewne, iż jest ona zawsze „marną” jego kopią, którą staramy się z różnym skutkiem poprawić.

Orlikowski w „Suplemencie” do tego tomiku próbuje od nowa w kolejnych wierszach zdefiniować zawartość tego świata idealnego (słońca) i jego strony, które rzucają normy na nasz świat ludzki i prowokują nas do działania oraz dążenia do nieśmiertelności, choć nadzieja jest tu niewielka. Są to takie pojęcia ogólne jak: „wiara”, „nadzieja”, „miłość”, „piękno”, „dobro” i „prawda”. I pewnie gdyby Platon dzisiaj żył to i zgodziłby się z analizami i definicjami poety z Dobrodzienia.

prof. Ignacy S. Fiut

Janusz Orlikowski, „Ponad chmurami”, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2023, s. 64.



## „Jestem z Dębnicy”

Kolejną książkę **Jerzego Fryckowskiego** „Jestem z Dębnicy” starannie wydało Wydawnictwo LenArt z Głębina dzięki stypendium Starosty Powiatu Słupskiego, Gminie Dębница Kaszubska i przyjacielowi autora, Andrzejowi Szczepkowskiemu. Autor dedykował książkę Pamięci Ewy, wyposażył w motto z Jana Lechonia: „Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczą główną”, a przedmową opatrzył Rafał Jaworski. Piękne akwarele Urszuli Olczyńskiej z Biłgoraja i rodzinne fotografie weszły do oprawy graficznej tomu w twardej brązowej okładce z opisanym grzbietem. Uroczysta promocja odbyła się trzynastego listopada 2009 roku w miejscu zamieszkania autora, w Dębnicy Kaszubskiej. Czytam tę książkę piisaną mową wiążaną jak podręcznik gorzkiej miłości „do kraju tego...” Upoważnia mnie do tego lektura kolejnych wierszy, wśród których odnajduję te z cytatami z Norwida.

„300 mil do nieba, czyli lekcja polskiego braci Zielińskich” to wiersz przywołujący zdarzenie z 1985 roku, które poruszyło serca i sumienia nie tylko Polaków, głównie dzięki zachodnim mediom. Historię ucieczki dwóch chłopców wykorzystał Maciej Dejczer w filmie „300 mil do nieba”. Dla Jerzego Fryckowskiego odwołanie się do znanej, również dzięki filmowi, historii braci Zielińskich to pretekst do refleksji nad współczesną percepcją twórczości Norwida. Autor, opisując lekcję polskiego „odwróconych plecami do Bałtyku”, przypomina znany wiersz: „gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie...”, wprowadzając nim wartości, jakie tradycyjnie łączyliśmy z pojęciem ojczyzny. Kontekst sytuacyjny buduje napięcie między patetycznie brzmiącym wersem, a nonszalanckimi gestami bohaterów wiersza, którzy próbują smaku wolności: „odpalają jeden papieros od drugiego”, i potocznie soczystym językiem polifonicznego, jak się zdaje, podmiotu mówiącego: „niech sobie gówniarze popalą”. Dla nas pozostaje pytanie o nasz stosunek do norwidowskiej koncepcji patriotyzmu. Czy my też, jak bohaterowie wiersza, sprawimy, że „Norwid posłusznie wróci na półkę”, a sami zabawimy się odczytywaniem wieloznaczności wersu: „nadal nie ma zaufania do czarnych klawiszy”? Obok, na stronie pięćdziesiątej pierwszej liczącej dziewięćdziesiąt sześć stron książki, czytam kolejny wiersz pod tytułem „A to Polska właśnie” z cytatem z Norwida. Wiersz gorzki, sarkastyczny, w którym autor rozprawia się z „narodowym autorytetem” roku 1968. Dawny opozycjonista, dysydent uwikłany w historyczne kompromisy, porzucił młodzieńcze ideały, dawny radykalizm i zaproponował abolicję dla autorów stanu wojennego, o co apelował do prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2005 roku. Podmiot wiersza ironizuje: „wyciera z kącika ust ślinę generała / to wielki akt odwagi cywilnej

(Dokończenie na stronie 18)



# „Jestem z Dębnicy”

(Dokończenie ze strony 17)

w nadchodzącej epoce braci Kaczyńskich / i wszechogarniającego zagrożenia AIDS”. Dziećmi wielkiego przewrotu, w który po przeciwnych stronach uwikłani byli i Michnik, i Jaruzelski, są „byli pegeerowcy” spędzający dni przed sklepem, którzy „z zasady nie kupują „wyborczej”, a za słowa Norwida: „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi dla uszanowania...” „szczeniak” „dostał batem w pysk i z płaczem pobiegł do matki”. Ani autorytet redaktora, ani słowa Norwida nie mają znaczenia wobec upodlanej rzeczywistości, gdzie ważne są: „ostatnia kromka chleba”, „fajki” i „flaszka denaturatu na dwóch”.

Liryczny opis małej ojczyzny spod Dębnicy i „mojej Ojczyzny”, tej „dwanaście kilometrów stąd” odnajduję w wielu wierszach. „Tam za wzgórzem jest Polska” to utwór ze strony czterdziestej dziewiątej, w którym czytamy: „jak uda mi się pokonać dziury na drodze / to dojadę do mojej Ojczyzny”. Norwidowska koncepcja ojczyzny, („kraju tego”) jako wielkiego zbiorowego obowiązku jest w wierszach Fryckowskiego oczywista i tak odczytuję przesłanie autora temu „Jestem z Dębnicy”, mimo że nie zostało wyrażone explicite. Gorzkie, sarkastyczne strofy są dokumentem odpowiedzialnej obserwacji i diagnozy bieżącego życia prostych ludzi w konkretnym czasie i przestrzeni. Rolą poety, nie od dziś, jest widzieć ostrzej, mówić dosadniej, prowokować, poruszać sumienia. Nasylenie realiami zupełnie niepoetyckimi, powiedzielibyśmy publicystycznymi, jak: „rokowania o tarczy”, „kłótnia o samolot”, zakupy w Realu („Tam za wzgórzem jest Polska”), bieda, patologia („Zosia, córka Fiesty”, „Pierwsza pomoc po polsku”) oraz szczegółowa topografia z nazwami ulic, rzek i miejscowości sytuują książkę Fryckowskiego w słupskim regionie, ale waga spraw i konkluzji wykracza poza bieżące zdarzenia i konkretnie opisane miejsca. Nasylenie realiami to tylko znak, że nasze życie toczy się nie gdzieś i kiedyś (na telewizyjnym ekranie), ale tu i teraz, a Polska, jak sarkastycznie stwierdza poeta, to jest kraj wielkich możliwości / wszystkim wolno go opuścić”. Tylko dlaczego autor tak boleśnie się weń zanurza? I dlaczego przywołuje Norwida, który od dawna stoi na półce, a powinien być częścią naszej powszechnej świadomości narodowej? Opis małej ojczyzny począwszy od wiersza „Droga do Skarszewa”, o którym pisałam („Wieś Tworząca”, Nr 1(36)/2009), do kończącego rozdział „Lasu przy Skarszewskiej” daleki jest od bogoojczyźnianych obrazków i utożsamiania się z otaczającą regionalną i narodową codziennością. Trudna to miłość do miejsc, gdzie „do posesji niechlujka kurewskiej łajzy / która podrzuca śmieci do lasu” pies nie doprowadzi, bo pokaleczy łapy o butelki zgniatane na miazge, gdzie „kobiety rozebra-

ne z marzeń” („Kołyśanka dla Skotawy”, s. 30) i „wokół tak cicho, że rozpacz dojrzewa” („Dębica, Wigilia 2008”, s. 29), a podmiot liryczny wyznaje: „żegnaj kolejny dzień, który mnie nie cieszy” („Kołyśanka dla Skotawy”). Opisu realia gorzko upoetyzowanej codzienności Jerzy Fryckowski korzysta z różnych warstw języka. Jego wiersze zostały nasycone formułami i zwrotami potocznymi, bo one najbardziej przystają do realiów codziennego „popęgeerowskiego” życia. Obok potocznych pojawiają się wulgaryzmy: „...do posesji niechlujka kurewskiej łajzy / która podrzuca śmieci do lasu” lub „zapieprzaj Rysiu” („Do R”), gówniarze, nachlać się i inne.

Język poetyckiej wypowiedzi, bogaty w oryginalne metafory, wykorzystujące przesunięcia semantyczne języka (np.: klawisz, szczeniak, pętla rzeki, wino-wina) oscyluje od literackości do wulgarności. Gra różnymi odmianami polszczyzny to świetny sposób tworzenia napięć znaczeniowych i emocjonalnych. To także adekwatne do rzeczywistości naszego czasu operowanie językiem, uświadamiające wielosegmentowość współczesnej kultury. (Np. grupa Totart i Masłowska).

Na uwagę szczególną zasługuje wiersz „Skotawa” (s. 28). Monolog liryczny ma formę apostrofy, a ty liryczne wywołane czasownikami w drugiej osobie: „przyjedź” jest niezbędnym słuchaczem wrzuszającej opowieści o psie Budrysie, ważnym w przestrzeni uczuciowej autora i o ucieczce przed samotnością. To wiersz o potrzebie bliskości, miłości, odpowiedzialności:

„Przyjedź do mnie chociaż raz  
a pokażę ci pętlę rzeki  
którą zarzucam na łkające gardło  
i daremnie próbuję jak Wojacek  
odrzuć stopami upodloną planetę”

Spróbujmy najpierw rozwikłać niezwykłą, wieloznaczną metaforę. 11 listopada 1971 roku dwudziestosześcioletni kontrowersyjny poeta Rafał Wojacek zmarł śmiercią samobójczą. „Poezję Wojaczka trudno oddzielić od życia i legendy poety-straceńca, który ją sam kreował. Jego samobójczy gest jest reakcją na „piekło dnia powszedniego”. Jego głód, ból i samotność miały konkretny społeczny sens, były reakcją na martwy, pomarcowy, gomułkowski czas”, tak pisał o autorze „Poematu mojej melancholii” Tadeusz Sobolewski po projekcji filmu „Wojacek” Lecha Majewskiego. Twórczość Wojaczka jest zamknięta, ale ciągle przywoływana z wielu, nie tylko artystycznych, powodów. Owe powody to między innymi nowatorstwo językowe, wprowadzenie do poezji tematów tabu, zakwestionowanie norm eufemistycznego mówienia i przede wszystkim wrażliwość etyczna poety. Jerzy Fryckowski w tych kwestiach wydaje się być blisko postawy twórczej Wojaczka, ale jego planeta jest jednak bogatsza o psa i bezsporną wartość: w życiu – dwie rzeczy główne: miłość i śmierć, jak wyznaje za Lechoniem. Dlatego kończy wiersz słowami:

„Za każdym razem wracam na ziemię  
bo wystraszony pies przysiadł na tylnych  
łapach

i liże moje dłonie”

Poezja jest pytaniem o wrażliwość odbiorcy, wrażliwość nie tylko na precyzję słowa. Świat, w którym spotkamy liryczną bohaterkę wiersza „Łemka” komplikują konteksty historyczne i kulturowe wprowadzone przez autora czytelnymi aluzjami: „przywieziono ją zza Wisły”, „noce przesłuchań”, „w pięćdziesiątym szóstym z odwróconego taboretu przesiadł się na traktor”. To również historia trudnej powojennej lekcji życia obok siebie w obcym krajobrazie: „Już nie wyzywają jej od wariatek”, „przyglądają się świętemu Andrzejowi / głupcy... chcą tyle płacić za pomalowaną deskę”. Podmiot mówiący tego narracyjnego wiersza w ocenie świata przyjmuje perspektywę bohaterki, wyrażając tym samym swoją sympatię.

Jest w tomie Fryckowskiego piękny wiersz na trudny moralnie, choć aktualny temat. Wpisany w mapę linii autobusu „Jedenastka” cichy heroizm serca matki, która: „uratowała kilka istnień / jednym podpisem na chwiejącym się biurku ordynatora” staje się pytaniem o naszą gotowość niesienia pomocy mimo cierpienia. To postać zbolętej matki siedzącej w autobusie jak w piecu, która swój ból zmieniła w odkupienie, nadaje naszemu istnieniu nie tylko biologiczny wymiar. „Matka dawcy”, a kilka stron dalej wstrząsający tekst „Zosia, córka Fiesty”, w którym matka swą winę za upodlenie dziecka topi w winie. Różne są oblicza macierzyństwa, różne miary człowieczeństwa. To wiersze powściągliwe w warstwie emocjonalnej i językowej, autor unika ocen i oskarżeń, rejestruje fakty, odbiorcy pozostawiając ich interpretację. Takich wierszy pytań o miarę naszego człowieczeństwa na podobieństwo jest w tomiku Jerzego Fryckowskiego niemało. Motywy powoływania życia: „Adzio Banan i ja / trzech cudotwórców / którzy ze swoimi kobietami / potrafili stworzyć człowieka” („Uczta bogów”), „ze swoim facetem idą spać do łóżka. / Wtedy rodzi się Chrystus”. („Dębica, Wigilia 2008”) zrównuje poeta z aktem stworzenia. Skoro w opisie świata nakładają się motywy sacrum i profanum, a rytm roku znaczący jest świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy, to opis ich celebrowania jest pytaniem o kulturę życia religijnego.

„Powrócił tatuś z karpem nad ranem,  
kiedy trzech magów dzieciom się śniło,  
padł na kolana, rozgarnął siano,  
ale Jezusa już tam nie było”

(„Wigilia w mojej okolicy”)

Szlachetną barwą liryczną znaczą się wiersze Jerzego Fryckowskiego o rzeczywistości najbliższej, ojczyźnie–ojcowiznie, gdzie świat spowity jest miłością bezwarunkową. W tym świecie rozstania, ból, choroby, troski i cierpienia wpisane zostały w naturalny porządek rzeczy. Najpiękniejsze wiersze poświęcił matce, wpisując się w wyjątkowy w polskiej literaturze cykl wierszy o matkach poetów zapoczątkowany przez Kochanowskiego i Słowackiego. Wiersze te, zebrane w rozdziale „Zmartwienia ze srebra”, wyróżnia-

ją się uporządkowanym trójstroficznym układem (poza pierwszym czterostrofikowym), a ukształtowane zostały w formę liryki zwrotu do adresata. Każdy z ośmiu „Listów” rozpoczyna się apostrofą matki: „Synku”, „syneczku”. To wiersze o tęsknocie, o miłości potężniejszej niż śmierć. Są to piękne, dojrzałe liryki, szczerze, proste, wzruszające.

W osobny, osobisty świat wpisują się postaci ojca, żony, córki i ukochanego, „uczłowieczonego” psa Budrysa oraz uczennic, które stały się matkami. A między światami – osobistym i zewnętrznym tylko „litrowa wyborowa wystaje jak wieża Babel / a mimo to mówimy tym samym językiem” („Uczta bogów”). A skoro tak, jest szansa – mówimy tym samym językiem. Może więc pięć wierszy z rozdziału „Kiedy będę umierał” to literacka konwencja, zgrabne resume, bo przecież „obudzisz mnie rano” i rozmowa poety z odbiorcą rozpocznie się na nowo.

I można by dyskutować czy Michnik jest lub był i dla kogo „narodowym autorytetem” (JP II trochę później?), czy wizerunek kobiety w jego wierszach nie jest uproszczony i seksistowski, czy miernikiem poziomu inteligencji rodaków jest wysunięty środkowy palec. Można dyskutować, ale trzeba te wiersze uważnie przeczytać. Wiersze Jerzego Fryczkowskiego z tomu „Jestem z Dębnicy” wzruszają, prowokują, oburzają i złością, i to jest ich siła.

**Czesława Długoszek**



## Dotykanie deszczu przemijania w poezji Anny Czachorowskiej

Przeglądam tom poezji *Postaniec nadziei* księdza Jana Twardowskiego i przypomina mi się **Anna Czachorowska**. Gdzież to ją poznałem? Gdzie? Muszę sięgnąć do *Dziennika*. No tak, Bielawa (10 listopada 2016 roku), XI Noc Poetów, organizowana przez pieśniarkę Barbarę Pachurę i jej klub „Pozytywka”. Siedzieliśmy w ogromnym holu galerii handlowej, ze schodami pełnymi ściśniętej na stopniach publiczności. I otwartym przejściem do nastrojowej kawiarenki. Zajmowała stolik naprzeciwko nas – grupy z Opolszczyzny. Miła, skromna, nie przenosząca na siebie uwagi otoczenia. Przedstawiła nas Basia. To już

trzecia wizyta Anny Czachorowskiej w „po wojennym Izraelu”.

6 grudnia 2009 roku gościła ją – wraz z Krystyną Czubówną czytającą jej wiersze i piosenkarką Grażyną Matkowską – Miejska Biblioteka Publiczna. W 2011 roku kolejny pobyt barwiony melodią Matkowskiej. Na Nocy Poetów była gościem honorowym (gwiazdą wieczoru), co dobitnie potwierdziły prezentowane – w dłuższym wymiarze czasowym – teksty. Po głośnej owacji przeczytała jeszcze dwa. Pozwalając słowu osiąść w naszej pamięci! Dla mnie po dziś dzień.

Sięgnijmy do biografii: absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Historyczny) i studiów podyplomowych na UKSW (Zarządzanie Kulturą). Mieszkanka Legionowa (ponoć już jedną nogą w stolicy). Członek Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Promocji Polskiej Twórczości i Movi-mieto Poetas del Mundo. Opublikowała tomy wierszy: *Byłam różą Twojej zimy* (Warszawa 1993), *Dotykanie szczęścia* (Legionowo 1995), *To miłość do drzwi zapukała* (Warszawa 2001), *Zanim słońce zjedzie z boczem* (Warszawa 2004), *17 Ljóð* (w języku islandzkim 2006), *W poczekalni snów* (wraz z płytą CD; wiersze w wykonaniu aktorki Anny Dymnej, Warszawa 2011, w 2017 roku doczekał się wydania polsko-angielskiego), *Z rozpostartym skrzydłem* (wydanie polsko-angielsko-hiszpańskie, Nightin Gale 2019).

Wiersze Anny Czachorowskiej prezentowane były w prasie literackiej (m.in. „Akant”, „Poezja dzisiaj”, „LiryDram” – jest twarzą 9. numeru), na antenach Radia (polskiego, kanadyjskiego, australijskiego) i TVP. W licznych antologiach („Rozmowa pokoleń”, „Metafora Współczesności”, „Krople z parasola”, „Matka”, „Ojciec”, a nawet „Poezji Mrocznej – poeci XX wieku” w wyborze Andrieja Bazylewskiego). Współpracowała z hiszpańskim magazynem literackim AZAHAR (w 25 numerach).

Jej wiersze tłumaczone były na języki: rosyjski, angielski, hiszpański, bułgarski, rumuński, białoruski, słowacki, serbski, włoski, grecki, telugu (południowo-wschodnie Indie, ponad 90 mln obywateli, objęty statusem języka urzędowego) oraz cały tomik w języku islandzkim (17 Ljóð). W roku 2016 i 2017 jej wiersze i biogram znalazły się w „Antologii poetów świata”, w edycji Una Antologia Anual de Poetas del Mundo. A w latach 2018-21 w Antologiach – pokłosia Festiwalu Poetyckich w Rosji, Bułgarii, Rumunii, Serbii, Słowacji, Indiach.

W roku 2009 na Wydziale Polonistyki Akademii Humanistycznej im. A. Geystora została obroniona praca magisterska napisana przez Magdalenę Suwińską pt. „Życie, twórczość i działalność kulturalna Anny Czachorowskiej”. Wielokrotnie nagradzana i odznaczana m.in. Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej, Brązowym Medalem Gloria Artis, Srebrnym Pierścieniem z Orłem, Medalem im. Barbary Jurkowskiej-Nawrockiej oGródek PoEzji, Medalem Zasłużony dla Gminy Jabłonna, Odznaką Honorową Związku Literatów Polskich.

Edytorka poezji ks. Jana Twardowskiego. W jej wyborze i z jej słowem wstępnym ukazały się dwa tomiki wierszy tego przyjaciela: biedronek, mrówek, spraw codziennych, zdającego relacje często Matce Bożej: *Poeta wiary, nadziei i miłości* oraz *33 wiersze*. Oba tomy zakupiłem przypadkiem pod nyskimi arkadami za przysłowiową złotówkę. Ile warte są słowa wybitnego poety w sutannie, wie tylko wytrawny czytelnik.

Niedługo potem będąc w Warszawie zaszedłem specjalnie do Świątyni Opatrzności Bożej. Wiedziałem, że w katakumbach jako pierwszego pochowano zmarłego w 2006 roku księdza Jana – zgodnie z decyzją prymasa Józefa Glempa – wbrew ostatniej woli poety, który chciał spocząć na warszawskich Powązkach. Stojąc przed kryptą – niemal na baczność – stłumionym głosem powiedziałem (może wyrecytowałem), znając jego przeżycia wojenne swój wiersz: *Niewielu poetów / urodziło się w pociągu // A ci urodzeni przedwcześnie / w straszliwym ścisisku / zdeptani / nie zdążyli zapisać kilku słów / na pakowym papierze // Jeszcze inni / urodzeni w bydłym wagonie / wyrzuceni w biegu w śnieg Kołomy / kreślą liryki soplekami lodu // Zawodzące matki / ogłuszone kolbami / po ocknięciu szukały śmierci // Poeci podróżujący w łonie matki / spopieleni w krematorium / Oświęcimia / Ich wiersze – białe obłoki chmur / przesuwające się wzdłuż torów.*

Chyba w tej pozycji zamarłem na dłuższą chwilę. Wydawało mi się, że serce z czerwonych paciorków zbliża się w moją stronę. A świadomość wypełniła strachem: „Nie bądź pewny, że czas masz, bo pewność niepewna”.

Zrozumiałem wtedy wielkie szczęście (łaska) jakiego doznała Anna Czachorowska obcując ze „świętym lirnikiem” – z kościoła Sióstr Wizytek – odkrywającego w swym słowie na nowo tajemnicę miłości. Jej siłę i moc trwania mimo przeciwności / ułomności: ciała, ducha, woli... Stąd w podziękowaniu może bardziej w hołdzie wiersz:

*Księdzu Janowi Twardowskiemu*

Nie proszę  
o więcej  
niż mogę  
O jedno słowo  
lub trzy

I ten kawałek  
Nieba  
ukryty w Hostii  
gdy drzy

Pragnę Go ogrzać  
swym sercem  
wśród ciszy  
Jedynej Nocy

Bez obaw  
wypłynę na głębię

Będę z Chrystusem  
Kroczyć

*(Dokończenie na stronie 20)*

# Dotykanie deszczu przemijania w poezji Anny Czachorowskiej

(Dokończenie ze strony 19)

Ale i wielki poeta jest pod wrażeniem tomów: *Byłam różą Twojej zimy*, *Dotykanie szczęścia* i „o wierszach Anny Czachorowskiej” pisze tak: „Jest w nich żar uczucia, zwątpienie, / nadzieja, radość i smutek – cierpienie i / szczęście zakochanych. // (...) // Żeby jednak przyłapać choć na chwilę / to szczęście, trzeba chodzić po niebie / i po piekle. // (...) // przypominają znane piosenki, które / się umie na pamięć, ale stale ich brak”.

Dla mnie poezja Anny Czachorowskiej głęboko osadzona jest w człowieku. Poprzez człowieka przemawia człowieczeństwem – co rzadkie u ludzi! I z człowieka emanuje trwanie. Tym spoiwem pokoleniowym łączącym ludzkie wczoraj i ludzkie dziś. Człowiek jako **słowo** – topos prawdy – jest pierwszą i najważniejszą z częstek kosmosu, posiadającą fundament bytu w konkretnej semantycznej przestrzeni. Ukorzenienie sięgające źródła (mimo holokaustu, rzezi Ormian, palenia książek, zsyłania poetów do kolonii karnych, ideologii). Jest powiewem wiosny, oczekiwaniem na życiodajność w przestworzu filozoficznym niosącym słowo natchnione, nasycone chwilą: *Dotykam deszcz, co rodzi grzech / proszę o deszcz, co gładzi grzech / Gdy bierziesz mnie na trzeci brzeg / Milknie wtedy śpiew...* Dookolna cisza... słychać tylko bicie własnego serca *Ja wiem / idzie na deszcz...* **Woda** – najsłabsza z żywiołów. Według teorii filozofa jońskiego Talesa z Miletu wszystko powstało z wody i składa się z wody – uzasadnił obserwacją – co żywe, żyje wilgocią, martwe sennie, woda zatem jest życiodajna. Miała dla starożytnych, podobnie jak ogień zasadnicze znaczenie we wszystkich ceremoniach oczyszczania. Zmywała brud i grzech (tu dla wielu przydałaby się woda gregoriańska z domieszką wina, soli i popiołu), oczyszczała stykających się ze śmiercią, ze zmarłymi. Najczystsza była źródłana i morska. Ale przecież w kreacji mitycznej poetka odnosi się także do: wody letejskiej (Lete rzeka Zapomnienia w Hadesie; wystarczył łyk z jej nurtu, dusza zmarłego traciła pamięć o swoim życiu na Ziemi). Wody anielskiej (destylat liści i jagód mirtu). Tu wspomnieć trzeba – z legend i baśni – o wodzie cudownej (odmładzającej, żywiącej, żywej, gojącej), przywracała zdrowie, młodość, urodę, życie. Skosztowałbym łyk, nawet dwa i na zapas wziął do domu antałek. Poczęstował... jednak nie. Wody Tafony – trująca bez barwy i zapachu, sprzedawana przez notoryczną trucicielkę włoską w XVI wieku, Tafonę. Przyznała się do otrucia przeszło sześciuset osób. Ciekawe ilu w tym gronie było mężczyzn (kochanków)? Wody ucisku

(chleb utrapienia, sięgnij czytelniku: Biblia). Wody zazdrości – jakie to aktualne zawsze – (tu sąd boży, ordałia, odwołanie się do instancji wyższej niż ziemską, do bogów, Boga, sił nadprzyrodzonych, oparty na mniemaniu, że bóstwo chroni niewinnego i przyczyni się do wykrycia sprawcy). Skóra mi cierpnie na próby zimnej i gorącej wody! A niejedynemu mąż poddałby żonę próbie czystości (jedyny sąd boży, o którym wspomina Pismo Święte, Numeri, 5, 11-31). Przypomnę niewiernym paniom. „Bóg nakazuje, aby żonę podejrzaną o cudzołóstwo przyprowadzić do kapłana, który po odpowiednich ceremoniach da pić niewieście wodę zazdrości, wodę bardzo gorzką zmieszaną z pyłem posadzki tabernakulum. Jeśli jest winna, łono jej wygnije, jeśli niewinna zostanie zdrowa i dziatki mieć będą”.<sup>1</sup> Dodam jeszcze wodę życia, tak ładnie brzmiącą z francuska *eau de vie*. To woda ognista, którą pijał Sienkiewicz z Indianami, mnie jak wielu rodakom bliższe wódka, winiak, samogon niekoniecznie w małych ilościach.

Jednolita wartość literacka poezji Anny Czachorowskiej, gruntownie przemyślana, zaprawionej solą doświadczenia wyrasta z percepcji wiary w człowieka o czym pisałem. Do tego dochodzi wątek duchowości – tu czuje/widzę skrzydło anielskie (Anioł Stróż) ks. Jana Twardowskiego. I strach przed Demeter – porwanie Kory (Persefony) przez Hadesa, tak popularne porwania wybranek (dziewic?) wśród Słowian w czas nocy świętojańskiej, literacko utrwalone w *Starej baśni* Józefa Kraszewskiego – boginią płodności, rolnictwa, zwłaszcza zboża. Zagniewaną opuszczającą Olimp. Ziemia staje się jałowa i bezpłodna. Poetce nie chodzi tylko o chleb, ale i jałowość mentalną i intelektualną, którą widzi w szerokich kręgach społeczeństwa „zagubieni na pustyni wielkich miast”. Jako wieloletnia dyrektor biblioteki w Jabłonnej przeżyła na własnej (bibliotecznej) skórze lawinowy spadek czytelnictwa. O zgrozo trend światowy „poszukują na ziemi swojego miejsca”. Stara się temu przeciwstawić – „z przyłożonym uchem do ściany” – wyselekcjonowanymi utworami arkusza płyty jubileuszowej *Dotykam deszcz*. A muzykę do niej skomponowali: Andrzej Rybiński, Remi Juśkiewicz, Zenon Durka, Izabella Konaroku. Wysłuchałem ją wielokrotnie stąd synteza: jasny i niczym niezmacony obraz człowieka pełnego wartości kultury śródziemnomorskiej, przesiąkniętej mitologiami: grecką i słowiańską, ale osadzonej twardej w polskiej tradycji narodowej. Niech potwierdzeniem będą słowa Simone Weil: „Niewola to praca bez światła wiecznego, bez poezji, bez religii”.<sup>2</sup>

## Jerzy Stasiewicz

<sup>1</sup> Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, PIW 1985.

<sup>2</sup> *Myśli*, s. 64.



# Paweł M. Wiśniewski

## A jednak świat się obraca

a jednak świat się obraca;  
pomimo kontroli umysłów,  
pędząc naprzód  
w zwolnionym tempie.

a jednak świat się obraca;  
przeciwie do ziemskiego obrotu,  
zwiadając pustynne ścieżki  
pamięci istnienia.

a jednak świat się obraca;  
dumnie szczerząc kły,  
pokazując środkowy palec,  
grożąc rychłą zagładą.

ach cudowny jest ten beznadziejny świat  
bezwolny wobec niewinnej wolności.  
jedność? Pytanie to co takiego  
skoro wszyscy myślimy wyłącznie

o sobie. Jedność to coś zupełnie innego  
od postrzeganej rzeczywistości,  
wymiar wewnętrzny liczy się podwójnie  
wszak postępek musi trwać dalej.

## Szpital przemienienia

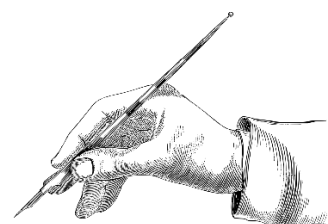
w szpitalu przemienienia  
deficyt słowa mówionego,  
z pisanym jest nieco lepiej,  
ale wymaga się konsultacji traszek.

w szpitalu przemienienia  
wzorem podobnych placówek  
petenta obsługują się z niezwykłą dbałością  
o szczegóły nie zapominając przy tym  
o niezwykłej wrażliwości egzaminujących  
leniwców.

w szpitalu przemienienia  
czas zwalnia nieproporcjonalnie  
do wskazówek zegara.

kolejny numer w bazie danych  
separator wdzięku i ogłady  
werdykt poznamy nieco później  
(dekadę po narodzinach gwiazd).

od ciebie biedronko zależy  
kiedy odleci, kiedy zaznasz  
wolnej ręki. Na razie bądź cierpliwa,  
czekaj na swoją kolejkę podziemną.





## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (202)



Fot. Andrzej Dębowski

Presja była na tyle silna, a moja sytuacja na tyle trudna (utraciłam pracę w ATK), że zwróciłam się do Bolesława Piaseckiego, twórcy PAXu, z prośbą o pomoc. Ceniłam to Stowarzyszenie głoszące wieloświatopoglądowość. Publikowałam książki i artykuły w Instytucie Wydawniczym i w prasie PAX. Byłam wyczerpana, bałam się, że mogę ulec naskisom. Występował mnie. Zapewnił, że spotkania z funkcjonariuszami Urzędu skończą się. I tak się stało. O wielu sprawach, o których tu piszę, dowiedziałam się dopiero w czasie rozprawy lustracyjnej od sędziego. Rozprawa była niezbędna w związku z moim kandydowaniem na urząd Prezydenta RP.

Zdawałam sobie sprawę z toczącej się walki politycznej w Polsce. Wtedy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę podejmować działania polityczne. A tak się jednak stało po latach, bo byłam sędzią Trybunału Stanu RP, przewodniczącą Komisji Etyki SLD, senatorem RP V kadencji. Wtedy interesowały mnie wyłącznie dzieła filozoficzne.

Socjalistą stałam się pod wpływem neokantyzmu znacznie później. Paradoks polega na tym, że w pełni uświadomiłam sobie własną aprobatę dla socjalizmu dopiero, gdy w Polsce zapanował neokapitalizm. Towarzyszy mi szczególny pech w życiu, ponieważ moje przeobrażenia światopoglądowe pozostają niestety nieustannie w sprzeczności z czasami w których żyję.

Wracając do wyborów, które podejmowałam, muszę najpierw wyjaśnić, że wychowałam się w tradycji powstań narodowych. Mój pradziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym. Mój dziadek, lekarz był działaczem niepodległościowym. Byłam też wychowywana konsekwentnie w kulcie bohaterów drugiej wojny światowej oraz Powstania Warszawskiego. Czytałam dzieła o charakterze pacyfistycznym Lwa Tołstoja, Remarqu, Haska. Znałam rozprawę Kanta „Wieczny Pokój”. Jednakże wiele lat musiało upłynąć zanim zajęłam stanowisko pacyfistyczne. Zrozumiałam, że fundamentalną wartością jest życie człowieka i że idee tracą sens, gdy człowiek umiera. Zapewne moje stanowisko pacyfistyczne zostało ugruntowane poprzez dzieła

egzystencjalistów, którzy wykazali absolutny nonsens śmierci. Odwróciłam się od wartości przekazanych mi, od poglądu, że człowiek ma oddawać życie za ojczyznę. Uznałam bezwzględnie wartość pokoju. Założyłam kilkanaście lat temu Pacyfistyczne Stowarzyszenie. Publikuję książki własne i zbiorowe głoszące tę ideę, a także organizuję konferencje o tematyce pacyfistycznej. Przeżywam ogromny zawód, co nie zmienia wyboru mojego stanowiska, ponieważ Stowarzyszenie liczy jedynie kilkadziesiąt osób, w tym kilka z zagranicy.

W świetle opisanych wyborów ten, który chcę nakreślić, był najłatwiejszy. Otóż przyjaźniłam się przez wiele lat ze znajomą mojej ciotki, aktorki Teatru Narodowego, która była wegetarianką. Poznałam ją bezpośrednio po studiach. Systematycznie jadałam w jej domu wspaniałe potrawy wegetariańskie. Jednocześnie z uwagi na chorą matkę, czytałam książki z zakresu medycyny naturalnej. Znaczenie pożywienia dla zdrowia rozumiałam jeszcze głębiej, gdy osobiście poznałam profesora Juliana Aleksandrowicza, lekarza i filozofa. Co raz mocniej zdawałam sobie sprawę z tego, że jesteśmy karmieni mięsem zestresowanych zwierząt ze względu na sposób uboju.

Dowiedziałam się także, że zupy gotowane na mięsie, czy na kościach są szkodliwe dla zdrowia. Co więcej, przyniosłam któregoś dnia ze sklepu upieczonemu kurczakowi, który był zapewne odświeżany chemicznie. To był punkt zwrotny. Od tego momentu, w końcu lat dziewięćdziesiątych, do dzisiejszego dnia nie zjadłam ani jednego kawałka mięsa. I znów to samo. Dokonany przeze mnie wybór sposobu jedzenia nastęrcza kłopoty. Ale rozumiałam, że trzeba wybierać: albo niewygoda i zdrowie albo wygoda związana niejednokrotnie ze szkodeniem sobie, by wymienić jako przykład, kuchenki mikrofalowe.

Istotny wybór w moim życiu miał miejsce w 1989 roku. Wbrew oczekiwaniom otoczenia nie wstąpiłam do Solidarności. Czułam, że reformy idą w złym kierunku, że znów nie będzie dla mnie miejsca w kraju. Wielu marksistów zadeklarowało nagle światopogląd chrześcijański. Przeraził mnie rozmiar konformizmu, zwłaszcza u tych, którzy czerpali korzyści w PRL i milczeli słysząc ostrą krytykę tego ustroju. Po latach okazało się, że spośród 21 postulatów Solidarności urzeczywistniono tylko dwa: wolne soboty i mszę w mediach.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zwrócono się do mnie z propozycją utworzenia w Instytucie Nauk Politycznych PAN Zakładu Filozofii Polityki. Przypomnę, że po wojnie rozwijana była w Polsce politologia, nauki polityczne, a filozofia polityki była nieobecna. Ponieważ filozofia polityki wiąże się z filozofią prawa – czyli dziedzina moich głównych dociekań – przystąpiłam z radością do organizowania tego Zakładu. Podjęłam pracę na 1/2 etatu, by nie tracić etatu na Wydziale Prawa UW, dokąd powróciłam po latach wygnania.

Kilkuosobowy Zakład Filozofii Polityki działał na tyle sprawnie, że wydanych zostało w ciągu trzech lat pięć książek zbiorowych pod moją redakcją z zakresu filozofii polityki i

organizowałam konferencje poświęcone tej tematyce.

Pracownicy mojego Zakładu – gdy zmienił się dyrektor Instytutu Nauk Politycznych – sygnalizowali mi, że powinniśmy pisać książki naukowe w duchu filozofii chrześcijańskiej a nie neokantyzmu. Przestrzegali mnie też, ale nie wzięłam tego pod uwagę, żebym nie przyjechała do Zakładu Filozofii Polityki pani doktor, która współredagowała tygodnik „NIE”. Niestety poważnie traktowałam zapewnienia medialne, że żyjemy w państwie demokratycznym, a więc wieloświatopoglądowym. Byłam naiwna. Nowy dyrektor wyrzucił mnie z pracy, co odbiło się echem w prasie.

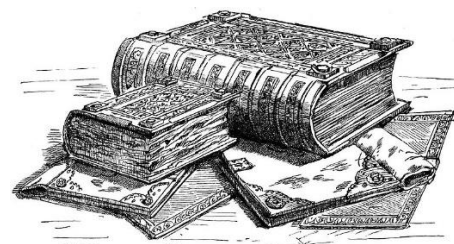
Dodam, że utworzyłam w okresie kierowania Zakładem Filozofii Polityki – Klub Filozofii Polityki mający stałych bywalców, do których zapraszani byli politycy rozmaitej orientacji światopoglądowej. W reportażu Joanny Koniecznej opublikowanym w „Prawie i życiu” w 1994 roku – można przeczytać o mnie: „Kiedyś była w opozycji do głosicieli jedynie słusznej myśli marksistowskiej. Widzi, że teraz innej grupie, odwołującej się do stropianowej przeszłości, wydaje się, że ma monopol na słusność głoszonych poglądów. Czyżby koło historii zawróciło swój bieg?”

Na zakończenie, mój wybór dotyczący troski o zdrowie. Jako córka lekarza i wnuczka lekarza nie mogłam się pogodzić z rezygnacją z lekarstw przygotowywanych na podstawie recepty i sporządzanych w aptece. Wystawiając receptę, lekarz brał pod uwagę indywidualne cechy chorego, a nawet stan psychiczny. Bunt wobec produkowania przez koncerny farmaceutyczne lekarstw przeznaczonych dla milionów pacjentów, głównie z myślą o zysku, mających skutki uboczne, skierował mnie ku medycynie naturalnej.

Zdrowie zawdzięczam dwóm osobom. Aptekarce o rozległej wiedzy i przenikliwości, bezinteresownie oddanej chorem, Barbarze Rusieckiej-Górniak oraz Marii Klimkiewicz odznaczającej się ogromną wiedzą z zakresu medycyny Dalekiego Wschodu. Zabiegi akupresury przez nią dokonywane nie tylko zapobiegają chorobom, leczą, a także przywracają harmonię wewnętrzną. Aptekarz Barbara Rusiecka-Górniak ostatnio zauważyła właściwości prozdrowotne czarnych malin. Za eliksir z czarnych malin oraz ekstrakt z ich pestek otrzymała w ostatnich latach 3 złote medale.

cdn.

*Maria Szyszkowska*



# Moja walka z rakiem

(47)

8-9 stycznia 2020

Oprócz codziennych obowiązków skupiłem się wczoraj i dziś głównie nad korektą mojego tomiku poetyckiego pt. „notatnik liryczny”. Wczoraj zadzwoniła do mnie Teresa i przekazała mi wiadomości z rodzinnych stron. Najczęściej są smutne, a nawet przynębiające. Coraz więcej ludzi, krewnych i znajomych, z którymi łączyły mnie bliskie relacje, przechodzi do wieczności. Nie zawsze jednak w spokoju. Nawet w starości bywa różnie, bo np. syn czy córka zachowa się niegodnie i zostawia ich na starość bez opieki. Choć rolnicy mają obecnie emeryturę, ale przecież nie tylko o to chodzi. K. z Celinowa, z moich rodzinnych stron, sprzedał gospodarstwo, zostawił żonę z dziećmi, i związał się z jakąś inną kobietą. I pracuje w firmie. Matka zaś musiała szukać przed śmiercią spokoju u córki. A przecież K. to byli zamożni gospodarze. Jak widać zamożność i rozsądek nie zawsze chodzą w parze.

10 stycznia 2020

Poszedłem po południu do Biedronki, by kupić w promocji jakieś towary: 3 paczki sezamków i 2 batony chałwy. Widzę też, że są tanie banany po 2,99. Wziąłem 4 sztuki. Było tego około 63 dkg. Idę do kasy zapłacić, podaję kartę. Wyszło coś około dziewięciu złotych. Płacę kartą bankomatową i sprawdzam rachunek na boku, a tam jest zupełnie inna cena na banany niż była podana w sklepie. Idę jeszcze raz do ekspedientki i proszę o wyjaśnienie. Ona nie wie, dlaczego nie weszła cena 2,99. Obok obsługuje jej koleżanka i krzyczy do mnie, że widocznie wczoraj swój rabat wykorzystywałem. Mówię, że żadnych bananów wczoraj nie kupowałem. Chcę zatem zwrócić banany, ale kasa nie chce ich przyjąć. Jestem tym incydentem trochę zdenerwowany. Podnoszę nawet głos do ekspedientki, która chce mi dać telefon, bym rozmawiał z centralą. Zrezygnowałem z takiej możliwości. Bo po co?... Postanowiłem pójść do rzecznika konsumentów ze skargą. Wspominam tylko przy stojących w kolejce klientach, że Biedronka – jak podały media – za przekrety cenowe już zapłaciła karę bodając 2 czy 3 mln zł. Widać jednak, że to za mało. Skoro nic się w tej sprawie nie zmieniło...

Byłem u rzecznika konsumentów w sprawie zakupionych w Biedronce bananów i nic nie zdziałałem. Powinienem od razu złożyć reklamację w sklepie, gdy zauważyłem, że cena jest nie ta, a teraz już za późno. Promocje w marketach mają swoje regulaminy i trzeba sprawdzić, kiedy można z niej korzystać... No cóż, mądry Polak po szkodzie.

W mediach cały czas o konflikcie Iranu z USA. Najpierw Amerykanie zastrzelili dronem generała Sulejmaniego z asystą (8 osób). Iran zaś przez pomyłkę zestrzelił raketami ukraiński samolot pasażerski ze 176 ludźmi na pokładzie. Najpierw się wypierał, a teraz przyznał się, że zestrzelono przez pomyłkę. Okazuje się, że w 1980 roku podczas wojny iracko-irańskiej Amerykanie też zestrzelili raketą przez pomyłkę samolot irański z 270 ludźmi na pokładzie. Amerykanie wówczas przeprosili i wypłacili rodzinom odszkodowanie. Niby rachunki są wyrównane, ale ofiarami tych politycznych gier i wojskowych błędów są jednak niewinni ludzie.

11 stycznia 2020

Te dni – jak zawsze przypominają – dramatyczne dni sprzed 43 lat i śmierć Tereni. Ciągle mam to wszystko w pamięci. I ciągle trudno uwierzyć w to, co się wtedy stało. I ciągle robię z tego wszystkiego, z tych wydarzeń i całego mego ówczesnego życia stały rachunek sumienia... Kiedys wmawiałem sobie, że mam dokonać wielkich rzeczy. Bo zostałem do tego powołany. Lepiej jednak robić małe rzeczy dobrze niż porywać się na wielkie, nie mając rozeznania, jaki jest świat. Z małego okienka wszystko wygląda ładnie, jak w ogródku. Inaczej wygląda świat z okna samolotu czy ze spudnika albo ze szczytu wysokiej góry.

Zakończyłem lekturę książki Olgi Tokarczuk „E.E.”. Powiem szczerze, że nie przepadam za taką narracją, ale wiem, jako polonista-literaturoznawca, że pisarz ma prawo od poszukiwań w zakresie narracji. A może zbyt przywiązałem się do powieści realistycznych i nie toleruję innych? Na pewno nie mogę powiedzieć, że jestem jej prozą zachwycony, ale z obowiązku książkę przeczytałem, podobnie pewnie przeczytam też inne. Nie będę się tłumaczył jak Gliński. Temat spirytyzmu jest interesujący. Tokarczuk pokazała go z pewnym dystansem czasowym, w dawnym niemieckim jeszcze Wrocławiu i w ówczesnym środowisku mieszczańskim. Książka psychologiczna, choć pokazuje także realia tego okresu i dawnego Breslau. Teraz czeka na mnie „Gra na wielu bębenkach”, wypożyczona z biblioteki.

12 stycznia 2020

Dziś finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Widać go tylko na TVN. TVP sprawę tej wspaniałej imprezy wyraźnie olewa. Choć dzięki temu budżet państwa wzbogaca się każdego roku o ponad 100 mln złotych, jeśli nie więcej, bo tyle może zaoszczędzić na wydatkach na sprzęt dla szpitali. Ale co tam, to nie nasze. Widać, że takie instrukcje otrzymał Kurski z góry i gorliwie je realizuje. No, w końcu przecież o *take Polske* walczyli... O Polskę chyba dla siebie. Bo reszta, tak na to wygląda, się nie liczy.

Halinka namówiła mnie do wybrania się na promocję rzekomego sprzętu medycznego do rehabilitacji itp. Opierałem się począt-

kowo, bo do czego mi to potrzebne, skoro z tego nie korzystam, a o tej samej porze było też w MDK otwarcie wystawy fotograficznej naszych amatorów, a więc okazja do spotkania ze znajomymi. Ale ona dała się skusić jakimś małym telewizorkiem w prezencie(!). Co miałem zrobić? No i poszliśmy do hotelu Stal. Spotkanie odbywało się na I piętrze, w sali konferencyjnej. Oprócz wspomnianego sprzętu były też odkurzacze, garnki, ale przede wszystkim sprzęt do masażu. Szczerze mówiąc, podziwiałem tę panią, która prowadziła tę marketingową imprezę. Bardziej byłem zainteresowany jej prowadzeniem, obserwacją ludzi, swego rodzaju konferansjerką niż tym, co ta pani promowała. Zapytałem ją w końcu, kim jest z zawodu: aktorką czy nauczycielką? Odpowiada uprzejmie, że była nauczycielką rosyjskiego. Od razu się tego domyśliłem, mówię. „Widziałem pani umiejętność sterowania, jak by nie było grupą kilkudziesięciu ludzi, podzielnością uwagi, prowadzeniem całego widowiska, przypominającego teatr, a może nawet seans spirytyzyczny”. Bo przecież chodzi o przekonanie ludzi do zakupu sprzętu za blisko 10 tysięcy złotych, i to w gotówce, bo na raty, to nawet nie wiem, ile to będzie kosztować. Zdaje się, że miesięczna rata ma wynosić 300 złotych. No cóż, niełatwa to sztuka. Halince powiedziałem tylko, kiedy już opuszczaliśmy hotel, że namówiła mnie na taki pokaz po raz ostatni.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska

## POEZJA

**Izabela Fietkiewicz-Paszek**, *Koniec srebrnej nitki*. Projekt typograficzny, opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Zaulek Wydawniczy Pomysłka, Tanowo 2022, s. 68.

**Michał Filipowski**, *Licytacja kamienia*. Zdjęcie autora: Maciej Wódcz. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzrecze 2022, s. 54.

**Maria Jolanta Fraszewska**, *Posypana wiatrem / Dusted with wind*. Przełożyli na język angielski: Krystyna Woronin i Marek Marciniak. Projekt okładki: Maria Miłek. Wydawnictwo ORGANON, Zielona Góra 2022, s. 124.

**Stanisław Grochowiak**, *Chłopiec*. Wstęp i wybór wierszy: Adam Wiedemann. Projekt graficzny serii: Emilka Bojańczyk / Podpunkt. Ilustracja na okładce: Magda Burdzyńska / Podpunkt. Seria *Poeci do Kwadratu*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 272.

**Paweł Gorszewski**, *Uczulenia*. Zdjęcie autora: Małgorzata Pastorczyk-Gorszewska. Zdjęcie na okładce: Paweł Gorszewski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzrecze 2022, s. 56.

**Anouk Herman**, *Right into pod tramwaj*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Stefa Marchwiówna. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź-Kraków 2022, s. 84.

**Bogusław Kierc**, *Był sobie*. Zdjęcie autora i obraz na okładce: Danuta Kierc. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin-Bezzrecze 2022, s. 162.

**Ewa Elżbieta Nowakowska**, *Gwiazda drapieżnik*. Zdjęcie autorki: Beata Kurek. Zdjęcie na okładce i w książce: Ewa Elżbieta Nowakowska. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezzrecze 2022, s. 70.

**Paulina Subocz-Białek**, *Ostatni lot Filomeli*. Portrety na okładce: Martyna Jankowiak. Seria *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 208. Instytut Książki, Kraków 2022, s. 48.

**Inka Timoszyk**, *Nieskończoność podróży*. Zdjęcie autorki: Mikołaj Tomczak. Zdjęcie na okładce i w książce: Inka Timoszyk. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzrecze 2022, s. 72.

**Radosław Wiśniewski**, *Siedem książek porzucenych*. Zdjęcie na okładce: Agata Sawicka. Projekt okładki: Wiktor Kruk. Seria *Teraz jest taki dzień*. Wydawnictwo Papierwdole, Ligota Mała 2022, s. 112.

**Andrzej Wojciechowski**, *Tańczę smutek*. Projekt okładki: Jerzy Tomala. SGNi Zygfryd Słapik, Warszawa 2022, s. 48.

**Józef Zdunek**, *Radości i smutki*. Redakcja i projekt okładki: Jerzy Wilgocki. Fotografie wewnątrz książki: Marzena Wolkenstein, Józef Zdunek. Fotografia autora na IV stronie okładki: Łukasz Cichy. Korekta: Urszula Loba-Wilgocka. Wydawnictwo „rhythmos”, Krotoszyn 2023, s. 102.

## PROZA

**Annie Ernaux**, *Bliscy*. Przełożyła Agata Kozak. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 176.

**Justyna Hankus**, *Grisaille o zwykłym osiedlu*. Projekt typograficzny: Estera Sendecka. Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Fundacja Duży Format, Kraków-Warszawa 2022, s. 152.

**Claire Keegan**, *Drobiazgi takie jak te*. Przełożył: Krzysztof Cieślak. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Seria *Powieść*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 96.

**Paweł Koziół**, *Wariant la Plata*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Ilustracje: Tomasz Bohajedyn. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2022, s. 320.

**Marta Kozłowska**, *Berdyczów*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2022, s. 108.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Ryszard Abracham**, *Maklakiewicz. Zaczęło się od tego, że jestem brzydki...* Opieka redakcyjna: Damian Strączek. Redakcja: Anna Śledzikowska. Korekta: Magdalena Koch. Projekt okładki: Adam Gutowski. Fotografia na I stronie okładki: WFDiF, kadr z filmu *Rejs* Marka Piwowskiego, zdjęcia Marek Nowicki, 1970. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Źródła fotografii: Narodowe Archiwum Państwowe / Archiwum Fotograficzne Edwarda Hartwiga / Zygmunta Januszewskiego / TVP / East News – INPULS / East News / East News / Polfilm. Wydawnictwo Mando, Kraków 2023, s. 255.

**Bożena Boba-Dyga**, *Sprężyna*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2022, s. 70.

**Tadeusz Gajcy**, *Opowieść z innego świata*. Projekt obwoluty, okładki, i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Zdjęcie na obwolutie albumu / etui: Tadeusz Gajcy, 1944 (Muzeum Literatury / East News). Projekt typograficzny: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Biblioteka

Narodowa, Warszawa 2022, s. 160.

**Tadeusz Gajcy (Karol Topornicki)**, *Widma*. Reprint na podstawie, Karol Topornicki, *Widma, Poemat*, „Biblioteka Sztuki i Narodu” nr 1, Konferencja Narodu, Warszawa 1943. Projekt okładki i typograficzny: Mimi Wasilewska. Opracowanie materiału ilustracyjnego ze zbiorów Biblioteki Narodowej Andrzej Dybowski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2022, s. 26.

**Franciszek Lime**, *Formy odbioru*. Zdjęcie autora Maria Mazurek. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcie na okładce Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzrecze 2022, s. 74.

**Andrzej Mencwel**, *Powieść z życia*. Tom I. *Strona ojca*. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2022, s. 430.

**Piotr Nowak**, *Filozofowie (w trzech słowach)*. Projekt okładki i stron tytułowych: AKC / Ewa Majewska. Na okładce wykorzystano pracę Francisca Goi *Buen Viaje* z serii *Los Caprichos*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 518.

**Juliusz Słowacki**, *Dzieła zebrane*. Tom XVII. *Korespondencja*. Wstęp i opracowanie: Marek Troczyński. Projekt okładki: Piotr Tarasiuk. Projekt typograficzny i karty tytułowe: Grzegorz Majcher. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 730.

**Juliusz Słowacki**, *Dzieła zebrane*. Tom XVIII. *Korespondencja*. Wstęp i opracowanie: Marek Troczyński. Projekt okładki Piotr Tarasiuk. Projekt typograficzny i karty tytułowe: Grzegorz Majcher. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 736.

**Ziemowit Szczerek**, *Wymyślone miasto Lwów*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: Ziemowit Szczerek. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 248.

**Wiesław Paweł Szymański**, *Osobowość i poetyka. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*. Tom 2. Wstęp, wybór i opracowanie tekstów: Maciej Urbanowski. Okładka: Aurelia Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2022, s. 432.

**Stanisław Vincenz**, *Na wysokiej połoninie*. Przedmowa: Józef Czapski. Posłowie: Andrzej Stanisław Kowalczyk. Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski. Na okładce wykorzystano fotografię Potoku Czarnego, Johna Marbacha. Portret autora na skrzydełku: Józef Czapski. *Biblioteka „Więzi”*, tom 384. Towarzystwo „Więź”, Warszawa 2022, s. 338.

**Maciej Węgrzyn**, *Zamki w Polsce. Przewodnik turystyczny*. Wydanie szóste. Tekst i zdjęcia: Maciej Węgrzyn + wielu autorów. Redaktor prowadzący: Longina Rutkowska. Recenzja: Grzegorz Micuła. Redakcja: Joanna Cierkowska. Korekta: Irmina Wala-Pegierska. Projekt graficzny książki i okładki: Grażyna Jędrzejec. Wydawnictwo RM, Warszawa 2023, s. 224.

\*\*\*

W „Tygodniku Powszechnym” (nr 26/2023) wywiad Aleksandry Lipczak w Martinem Kohanem, argentyńskim pisarzem, autorem jedenastu powieści tomów opowiadań, a także licznych esejów. W 2007 roku zdobył prestiżową Premio Herralde de Novela za książkę „Ciencias morales”. Po polsku ukazała się jego powieść „Dwa razy czerwiec”. Wykłada teorię literatury na Uniwersytecie w Buenos Aires.

**ALEKSANDRA LIPCZAK:** W latach 1976-1983 wojskowa junta w Argentynie doprowadziła do zniknięcia około 30 tysięcy osób. Losy wielu z nich do dziś pozostają nieznanne. Powieść „Dwa razy czerwiec”, której narratorem jest młody kierownik wojskowego lekarza, to próba rozliczenia z tamtymi czasami. Ukazała się w 2002 roku, ale temat pamięci historycznej i rozliczeń z dyktaturą wciąż powraca w Pana książkach. Dlaczego?

**MARTIN KOHAN:** Zajmowanie się pamięcią zbiorową nie oznacza kurczowego trzymania się przeszłości. Pamięć tworzy się poprzez deklinowanie teraźniejszości. Spojrzenie w przeszłość za każdym razem wywołuje inne pytania, bo wydarza się w innym momencie. To dlatego wracam wciąż do tych samych spraw, bo w gruncie rzeczy to wcale nie są te same kwestie.

#### Jak brzmią te pytania?

W ciągu czterech dekad, jakie minęły od upadku dyktatury w Argentynie, odbyliśmy kilka ważnych debat społecznych. Niekoniecznie miały one na celu wypracowanie akceptowalnych dla wszystkich form pamięci – raczej były to starcia odmiennych perspektyw politycznych i różnych interpretacji tego, co się wtedy wydarzyło. Pojawiały się także pytania, które nie powinny być stawiane w pierwszych latach demokracji, bo było na nie zwyczajnie za wcześnie. Jeśli chodzi o literaturę, na początku sytuowała się ona bliżej dokumentu, dawała świadectwo albo naświetlała fakty. Inne formy refleksji rozwinęły się dopiero później. Choćby te powiązane z pytaniami, które sam stawiam w wielu moich książkach, na przykład: jak to możliwe, że takie rzeczy się w ogóle wydarzyły?

**Bohaterami Pana powieści o dyktaturze są postaci z dalszego planu historii: młodej poborowy, wychowawczyni z męskiej szkoły średniej, jedenastoletnia dziewczynka – zwykli ludzie.**

Jeśli społeczeństwo doświadczyło czegoś przerażającego, trzeba zapytać, jaki wpływ taka aberracja miała na życie codzienne, jak

odcisnęła się na zwykłej egzystencji. Dziś w opowieściach o tamtych czasach przesuwamy jest punkt ciężkości: w centrum nie znajdują się już świadectwa i doświadczenia ofiar, które – co zrozumiałe – przez długi czas skupiały uwagę twórców, tylko bardziej ogólne tematy, na przykład to, jak były wykorzystywane mechanizmy władzy, na jakich ideologicznych filarach wspierał się aparat represji. Takie pisarstwo wykracza już poza tradycję literatury oskarżycielskiej. To raczej nurt literatury badawczej, stawiającej pytania. Przygląda się ona funkcjonowaniu aparatu represji, bierze pod lupę jego najdrobniejsze i, здаwałoby się, błahe elementy. Gesty oskarżycielskie odnoszą się przede wszystkim do wielkich struktur i wskazują głównych aktorów politycznych państwowego terroryzmu. Kiedy jednak się od nich oddalimy, zaczynamy dostrzegać mikroelementy systemu.

#### I co nam to daje?

Każda wielka maszyna represji i terroru składa się z mniejszych podzespołów, a te z jeszcze mniejszych itd. Bez ich analizy nie da się zrozumieć działania całości. Postać poborowego z powieści „Dwa razy czerwiec” to dobry przykład.

Taka perspektywa pozwala najpełniej przyjrzeć się relacji między strukturami dyktatury a codziennym życiem. Choć czasem trudno w to uwierzyć, nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach historycznych zwykle życie nadal się toczy. Jak to możliwe? Czym jest w takiej sytuacji normalność? To pytania o fundamentalnym znaczeniu.

**Podobnie zdaje się myśleć Nona Fernandez, chilijska pisarka, z którą wspólnie wystąpi Pan podczas spotkania na Festiwalu Conrada.**

Jestem czytelnikiem Nony Fernandez, mam na półce wiele jej książek. Przy wszystkich różnicach, także biograficznych, łączy nas to, że oboje doświadczyliśmy dyktatur w naszych ojczyznach jako dzieci, a później nastolatki. Nie należeliśmy do pokolenia aktywistów politycznych, byliśmy na to za młodzi. Jako dzieci przeżywaliśmy „normalne” sytuacje, które później, już z dorosłej perspektywy, musiały wydać się nam zatrważające. Dlatego teraz stawiamy sobie podobne pytania, zwłaszcza to, jak dochodzi do normalizacji represji? Dlaczego i w jaki sposób wchłaniane są przez codzienne życie? Żadne społeczeństwo, nawet najbardziej perwersyjne, nie wytrzyma siedmiu lat aberracji. Jest więc ona efektywna tylko wtedy, gdy uda się nadać jej pozory normalności.

[...]

## Jerzy Marciniak

### pejzaż znad rzeki

poezji się nie pisze  
odszukuje w sobie  
przed jej zaistnieniem zapomnieniem  
niebytem

w jego wierszach była przestrzeń  
ogromna  
od horyzontu do horyzontu od Wisły do Jury  
opisana często jednym słowem  
i  
jeszcze większa między literami  
taka pustka bez dna  
same treści  
głębokie po przeczytaniu ich przez wiatr  
głębokie bez czytania  
mówiące nastrojem znad rzeki  
naszej

artysta nie ma jednego życia  
tylko  
dwa trzy cztery  
więcej

kończy się dla innych  
nigdy dla siebie

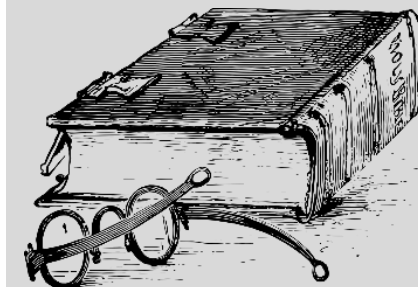
trwa stale w szepcach rzek szumie trzciny na  
bagnach  
w zapomnieniu siebie  
też

jest  
jak pejzaż znad rzeki Chechło czy szepc  
Lusowianki  
dokładnie przedstawiony paru małymi  
literami

które tego co piękne nie burzą  
lub tylko jedną

nienapisaną lecz dużą

Małopolska 2021



**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosze, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: **DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**